Seryja III. Marzec 1893. Nr. 3.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 27, Stonor Road, W. Kensington, LONDON, W.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

BRONISŁAW PIŁSUDZKI

Wkrótce po 13 marca 1887 r., zatem w sześć lat po egzekucyi Aleksandra II, w gazetach zagranicznych pojawiły się wieści o nowym zamachu na cara; ambasady rosyjskie z azyjatycką bezczelnością, która je cechuje, zaprzeczyły temu. Dopiero gdy w tej kwestyi nastąpiło zapytanie w parlamencie angielskim i gdy angielski minister spraw zagranicznych oświadczył, że rzeczywiście odbył się zamach, wtenczas trzeba było przyznać się do kłamstwa.

Pięciu z pomiędzy uczestników zamachu zginęło śmiercią męczeńską. Resztę skazano na, równające się śmierci długie lata katorgi. Z pośród kilku polaków, którzy w tym procesie brali udział, podajemy dziś portret Piłsudzkiego.



Bronisław Piłsudzki urodził się 1 listopada 1866 r. w majątku rodziców, w gubernii wileńskiej. Już to wystarczyło, by go uczynić wrogiem caratu, gdyż obok nędzy, która panuje wśród ludu wiejskiego tych okolic, miał on ciągle przed oczyma cały ogrom ucisku, tłoczącego nieszczęśliwą Litwę bardziej, jak jakąkolwiek inną prowincyję naszego kraju. To też nic dziwnego, że już tak młodo stanął w szeregach rewolucyjonistów.

W 1875 r. rodzice oddali Bronisława do gimnazyjum 1-go wileńskiego, skąd w 1885 r. przeniósł się do Petersburga, gdzie w roku następnym ukończył szkoły. W jesieni wstąpił on do uniwersytetu petersburskiego, na wydział prawny, a już na wiosnę roku następnego, mianowicie 14 marca, został aaresztowany.

Opowiadają, że potrafił on tak zaimponować swą dumną postawą żandarmom, którzy po niego przyszli, iż ci już gotowi byli odejść, przepraszając za pomyłkę, ale jeden z nich sprytniejszy od innych, oparł się temu i zażądał zaprowadzenia go do cyrkułu. Zasada „neminem captivabimus, nisi jure victum" (nikogo nie zaaresztujemy, zanim nie zostanie prawnie przekonany o swej winie) istniała bowiem tylko, póki panowała w Wilnie szlachecka Rzeczpospolita polska, nie zna jej służalec despotyzmu.

Druga anegdota, którą opowiadają o wzięciu Piłsudzkiego, jest następująca: podczas rewizyi, którą u niego robiono, wszedł przypadkiem do mieszkania jeden ze znajomych jego, żyd, nie spodziewając się, że wpadnie w pułapkę. Ale Piłsudzki, nie tracąc przytomności umysłu, krzyknął:

— Czego tu żydzie przeklęty chcesz? Znowu mnie przychodzisz nudzić!

Żandarm, sądząc iż ma do czynienia z natrętnym wierzycielem, wypchnął naszego facecika za kark. Ten oczywiście nie kazał sobie tego dwa razy powtórzyć.

Dnia 27 kwietnia 1887 r. Piłsudzki, wespół z 14 kolegami stanął przed senatem, jako obwiniony o zamach na życie cesarza. Rządowi szło o to, by sąd składał się z ludzi, którzy napewno źle się odniosą do oskarżonych i wybrał dlatego jeden z licznych trybunałów wyjątkowych, które prawo daje mu do rozporządzenia — senat. Dlatego też, Piłsudzki pomimo tego, że potrafił dowieść, iż nie należał jeszcze do partyi, a tylko pomagał jej przez sympatyję dla kolegów, skazany został 30 kwietnia na 15 lat ciężkich robót i „pozbawienie wszelkich praw."

Teraz znajduje się on na Sachalinie, we wiosce Rykowskiej, w głębi wyspy.

HOME RULE W IRLANDYI i niepodległość w Polsce

NA zachodzie Europy od kilku dni dokonanym jest fakt wielkiej politycznej doniosłości: na stole parlamentu angielskiego złożony został przez rząd projekt *home rulu* czyli samorządu irlandzkiego. Ten sam Gladstone, który tyle razy proponował parlamentowi zaprowadzanie coraz ostrzejszych praw wyjątkowych w Irlandyi, teraz ryzykuje swoją karyjerę polityczną, byle zdobyć dla irladczyków prawo wolnego rozporządzania się swym losem.

Na innem miejscu podajemy rozbiór projektu liberałów angielskich, tu tylko zaznaczmy, iż w porównaniu ze stanem teraźniejszym stanowi on dla ludu irlandzkiego wielką zdobycz. Kraj tak drobny jak Irlandyja i tak mało mający warunków rozwoju samodzielnego zaiste czuć się powinien szczęśliwym, dostając samodzielny parlament z ministrami, którzy odeń zależeć będą, swoich sędziów i swoją policyję, co wszystko razem jeżeli nie stanowi niepodległości, to w każdym razie da mu możność rozwiązania najbardziej palących kwestyj społecznych bez oglądania się na zewnątrz.

Czemże zasłużyli sobie irlandczycy na takie dobrodziejstwa i w jaki sposób mogli dostać je od potężnej Anglii? Przyznamy się bowiem, że działacze irlandzcy, pomijając kwestyję ich cierpień i poświęceń, niezbyt sympatycznie się przedstawiają naszym oczom. Te dziwaczne partyje polityczne, które raz oczekują pomocy od rewolucyi francuskiej, drugi raz jeżdżą do Petersburga po wskazówki, gdzie zwolennik dynamitu zasiada obok księdza a radykał polityczny ucieka się przy wyborach pod opiekę kleru, ten program, nie wychodzący po za drobnomieszczańskie pożądanie kawałka ziemi — wszystko to stanowi razem dziwaczną mieszaninę, która każdego socyjalistę razić musi, a często wprost reakcyjne i wstrętne sprawia wrażenie.

Ale możnaby odpowiedzieć na to, że historyja nie kieruje się sympatyjami, a zwłaszcza sympatyjami socyjalistycznemi; rozstrzyga w niej siła; otóż i pod tym względem trudno było wróżyć irlandczykom zwycięztwo; rzeczywiście siły Irlandyi znajdują się w krzyczącej dysproporcyi do potęgi angielskiej, pomijając bowiem liczbę ludności, która jest mniejszą od zaludnienia Londynu z przedmieściami, w każdym razie Anglija może wyciągnąć z Indyj i innych kolonij takie zasoby, które pozwoliły by jej zdusić próbę buntu irlandzkiego. Gdzież leży przyczyna ostatecznej kapitulacyi dumnego lorda oraz kupca angielskiego przed chłopem irlandzkim?

Historyja odpowiada nam, że irlandczycy zdobywają swój samorząd dzięki bezustannemu, niezmordowanemu dobijaniu się o takowy; począwszy od rewolucyj, które zakrwawiły koniec wieku zeszłego, a skoćczywszy na próbach Fenian amerykańskich zbrojnego zaatakowania Anglii w Kanadzie, lala się bez ustanku krew irlandzka, ale z nią i angielska, a w przerwach między jednem powstaniem a drugiem zatargi agrarne zamieniały „zieloną wyspę“ w pobojowisko, na którem tysiące żołnierzy, policyjantów i sędziów zużywały swe siły w walce z niezadowolonymi fermerami. Co prawda szlachetni lordowie, którzy zasiadali w pałacu westminsterskim, nie bardzo dbali o to, że tam ktoś nadstawia karku za ich dochody oraz przywileje, ale i na nich kolej przyszła. W samym Londynie zagrzmiał głos bomb dynamitowych; mury parlamentu wstrzęsły się pod ciosami wroga nieuchwytnego i blada śmierć zajrzała pod peruki, które pokrywają głowy prawodawców angielskich. Tymczasem niewidzialne ręce sprzątały w Irlandyi raz po razie wierne sługi korony, które nawet ucieczka do krain odległych nie mogła uchronić od zguby. Urzędnicy angielscy ginęli, burżuazyja londyńska była sterroryzowana, a lordom korzyści z tego nie przybywało, gdyż ich dzierżawcy irlandzcy nie płacili ani grosza.

Oczywista, że taki stan rzeczy wiecznie trwać nie mógł; ale samo wyszczególnienie czynności działaczy irlandzkich nie wyjaśnia nam bynajmniej, skąd ludzie ci brali energiję, dlaczego represyje rządowe ruchu nie stłumiły, ale przeciwnie po każdej nieudanej próbie oporu występowała inna. Otóż odpowiedź na to pytanie daje nam stan społeczny Irlandyi; ogromna większość jej ludności składa się mianowicie z chłopów, pozbawionych ziemi, którzy tylko po oderwaniu się od Anglii lub przynajmniej po uzyskaniu samorządu widzieli możność wyjścia ze stanu nędzy, w jakiej się znajdowali. To połączenie rewolucyi społecznej z polityczną dawało im siły do walki i wyprowadzało na scenę coraz to nowe pokolenia bojowników. Szczególniej od czasu, gdy żądanie reform agrarnych przyjęte zostało przez wszystkie partyje irlandzkie, domagające się home rulu, ruch nabiera tej ciągłości, która zmusiła ostatecznie rząd angielski do kapitulacyi.

Oto wyjaśnienie zagadki powodzenia irlandczyków: walka o home rule była jednocześnie klasową walką chłopów irlandzkich z arystokracyją i burżuazyją angielską. Ale nie należy

pominąć tu jeszcze dwóch niemałoważnych okoliczności.

Przedewszystkiem ważną rolę odegrał pewien takt polityczny, którego irlandczykom nie podobna odmówić. Jakkolwiek istniały u nich dwie partyje polityczne, reprezentujące dwie różne opinije i działające różnymi sposobami, mianowicie rewolucyjoniści oraz legalnie działający home rulerzy, to jednak partyje te potrafiły nie tylko nie przeszkadzać sobie w robocie, ale nawet dopełniać się wzajemnie : gdy parnelici działalnością parlamentarną i codzienną walką z właścicielami gruntu organizowali masy irlandzkie, rewolucyjoniści tymczasem ciągłymi zamachami, przygotowywaniem buntów i napadów na Angliję nadawali ruchowi ten ostry charakter, który jedynie był w stanie zmusić parlament angielski do zastanowienia się nad położeniem. Obecnie dla nikogo nie jest tajemnicą, że obie partyje, jakkolwiek oficyjalnie obce sobie, cichaczem sobie pomagały, tak że Gładstone mógł z pewną słusznością powiedzieć, że dynamit zdobywa home rule dla jego zwolenników.

Drugą, również ważną okolicznością, jest ciągły wzrost wśród drobnomieszczaństwa oraz robotników angielskich, a nawet wśród części jej burżuazyi tego przekonania, że obowiązkiem ich jest wynagrodzić Irlandyi krzywdy, które ona w ciągu tylu wieków wycierpiała. Zaiste jest to wspaniałe zjawisko, gdy cała część jednego narodu wyrzeka się panowania nad drugim i wszystkich korzyści, związanych z tem panowaniem ; niezapomnijmy bowiem, że do niedawna anglicy zajmowali prawnie uprzywilejowane stanowisko, a jeszcze teraz większa część urzędów jest tam przez nich obsadzona. Oczywista rzecz, że robotnicy angielscy nie wiele z tego korzystali, ale po pierwsze w partyi Gladstona nie tylko robotnicy się znajdują, a powtóre gdzież jest kraj, w którymby cała klasa robotnicza potrafiła się wyzwolić od przesądów patryjotycznych i oddać drugiemu narodowi, co mu się należy ?

Te ostatnie zjawisko stanowi może najważniejszą różnicę między położeniem Irlandyi i Polski. Dążenie do rozporządzania swym losom, które, co prawda, przybrało w Irlandyi bardziej skromną formę home rulu, u nas z natury rzeczy musi się wyrazić w domaganiu się niepodległości, nie może liczyć, po za granicami Polski, na czynne poparcie tego rodzaju, jakie otrzymują w tej chwili irlandczycy. W Austryi i Niemczech mamy co prawda po swej stronie partyje socyjalistyczne, ale one jeszcze dalekie są od grania roli rozstrzygającej w państwie. W Rosyi zaś od czasu osłabnięcia dawnej Narodnej Woli znikła nadzieja na blizki i radykalny przewrót, a co się tyczy różnych konstytucyjonalistów, liberałów i t. p. stronnictw, to nikt z nich dotąd otwarcie nie przyznał Polsce prawa bytu samodzielnego, więc gdyby te stronnictwa nawet zwyciężyły, to w najlepszym razie uzyskalibyśmy prawo wysłania kilku posłów do Petersburga lub Moskwy i tam przemówienia... w języku rosyjskim.

Jeżeli pod tym względem Irlandyja znalazła pomoc, której nam brakuje, to pod innymi względami położenie jej było dotąd dość do naszego podobne i jej zdobycze powinny i nas otuchą zagrzać, pod warunkiem byśmy nie zapomnieli nauk, które historyja Irlandyi nam daje. Jeżeli w Irlandyi chłopi to właśnie bezrolni dobijali się home rulu, by za jego pomocą dostać ziemię, to u nas jakaż warstwa w kraju posiada wogóle teraz jeszcze ideały polityczne, jeżeli nie lud roboczy ? To, co stanowiło przyczynę upadku polskiej starej demokracyi, mianowicie niepotrafienie połączenia rewolucyi społecznej z polityczną, już się teraz nie powtórzy, gdyż dziś jest to lud sam, który upomina się o swoje prawa. A gdy raz lud ten zrozumiał swoje interesy i wszedł na drogę, która prowadzić go ma do wyzwolenia z więzów ucisku i wyzysku, to chyba już nigdy on z niej nie zejdzie. Tymczasem taka ciągła i niezmordowana praca całego ludu musi zwyciężyć, jak to nam przykład Irlandyi pokazuje.

I jeżeli chłop irlandzki, ze swym ciasnym programem unarodowienia ziemi, zdobył pierwszy etap, który go do zwycięstwa ostatecznego ma doprowadzić, to czegóż nie dokona uzbrojony w całą potęgę, jaką daje świadomość socyjalistyczna, robotnik polski !

Z powodu śmierci Sawickiego

Dnia 11 lutego b. r. otruł się w Paryżu, w swem mieszkaniu, towarzysz nasz *Ludwik Sawicki*, Nie tylko ze względu na sympatyję, która nas łączy ze zmarłym, ale i z powodu tragicznych okoliczności, towarzyszących jego śmierci, podajemy przebieg wypadków, które ją poprzedziły i spowodowały. Oby one stały się nauką dla tych, którzy dotąd nie zrozumieli potrzeby wspólnego łączenia się dla walki z wrogiem.

Po odsiedzeniu w Syberyi kary, na którą został skazany, Sawicki przyjechał do Paryża, gdzie odtąd zamieszkał. Czynnego udziału w ruchu tam nie brał, ale interesował się sprawami socyjalistycznemi bardzo silnie. Każde nowe przedsięwzięcie lub przyczynek do wyjaśnienia programu socyjalistycznego znajdowały w nim gorliwego komentatora, zajmował się też bardzo sprawami syberyjskiemi, które znał gruntownie. Stosunki jego z dawnymi towarzyszami były dość rzadkie, gdyż pochłaniała go niezmiernie praca w swym zawodzie — medycynie.

W jesieni 1892 r. zjawił się w Paryżu pod przybranem nazwiskiem Bronisławskiego, jeden z byłych uczestników procesu Proletaryjatu z 1883-85 r., Wacław Handelsman. Ponieważ nędznik ten odegrał główną rolę w dramacie, ofiarą którego padł Sawicki, ponieważ może on i nadal prowadzić swą występną działalność, przeto musimy scharakteryzować go i z tego powodu, cofnąć się w tył.

H. grał w organizacyi Proletaryjat rolę bardzo podrzędną; gdy zaś został zaaresztowany, z transportem książek, i posadzony do cytadeli, nie wytrzymał więzienia i począł zdradzać swych towarzyszy. Ci, którzy go znają osobiście, powiadają, że początkiem jego zdrady była niepohamowana zarozumiałość, która kazała mu grać przed żandarmami rolę osoby, wtajemniczonej w najważniejsze sprawy partyjne. Opowiadał więc im różne, niebywałe, szczegóły z życia osób, o których przypuszczał, że grają ważną rolę w ruchu, a przy sposobności niejedną cenną dał im wskazówkę. Wkrótce gruchnęła po cytadeli wieść, iż oprócz zdrajcy Pacanowskiego, jest jeszcze drugi, Handelsman. Przy spotkaniu się z nim, dawni towarzysze dawali mu odczuć swą wzgardę. Ale na drodze spodlenia trudno się wstrzymać i H. brnął dalej w swych prawdziwych, lub fantastycznych, donosach.

Przed sądem jednak zbudziło się w nim na chwilę sumienie, a może strach przed rozwiązaniem, które powinno było nastąpić po wyroku i H. rozdarł swe zeznania. Niestety zło już było zrobione i, jak zobaczymy, zdrada już wydała swoje owoce.

Wkrótce po procesie wydana została przez Walkę Klas, organ zagraniczny Proletaryjatu, broszura pod tytułem „Z pola walki“; była ona napisana przez siedzących w cytadeli. Oprócz tego były listy, tyczące się H. Listy te były bardzo ostre i potępiające zdrajcę kategorycznie. Ponieważ jednak wiedziano o podarciu przezeń protokułów, z drugiej zaś strony przypuszczano (i słusznie), że wygnańcy syberyjscy wszelkie tego rodzaju kwestyje pomiędzy sobą załatwią — z tego powodu wydawcy broszury nie zmienili ustępów, tyczących się Handelsmana. Oto jest najważniejszy ustęp dotyczący tej sprawy:

„Następnie odczytano cały szereg zeznań Handels-"mana, mających bardzo naganny charakter. W nich "przebija chęć wygrodzenia siebie przez nagadanie "masy bzdurstw, obgadanie kilku osób i patrzenie przez "palce na to, w jakiej redakcyi i co mianowicie wno-"sili żandarmi do protokółu. Handelsman opowiada o "kluczach, używanych przez partyję do pisania listów, "przyczem oświadcza, że on sam używał klucza „Salo-"mon“ — bardzo odpowiedniego dla niego, jak to do-"wcipnie zauważył jeden z obrońców. Dalej następuje "opowiadanie o jakimś fantastycznym inżynierze Julia-"nie, który uciekł kiedyś z pod straży i dokonał wiele "czynów rewolucyjnych. „Czerwony Krzyż“, według "słów Handelsmana, jest „czyśćcem“ partyi Proletary-"jat. Ale w zeznaniach Handelsmana znajdują się i "więcej plamiące go rzeczy. On opowiada, że znał "Rechniewskiego pod przezwiskiem „Króla“, i że, jak "mu wiadomo, Rechniewski — „Król“ w grudniu 1883 "roku leżał przez pewien czas chory w mieszkaniu "Wyganowskiego i on Handelsman, widywał się kilka "razy z nim. W osobie, zaaresztowanej w Łodzi, mie-"szkającej pod nazwiskiem Radomskiego, Handelsman "poznaje Gostkiewicza. On ogaduje także Mańkowskiego, "opowiadając, że ten jeździł do Łodzi i miewał tam "podburzające mowy na zebraniach robotniczych. Co "w tem wszystkiem przypisać Handelsmanowi, a co "zostało skomponowane przez żandarmów — trudno "rozstrzygnąć, gdyż zeznania nie jego własną ręką pi-"sane. W końcu jednak bezczelne komponowanie żan-"darmów przebrało widać miarkę i oburzyło nawet "Handelsmana, gdyż podarł protokóły swych zeznań "i cofnął zeznanie o Rechniewskim, z powodu którego "(powiedzmy nawiasem) Rechniewski został pociągnię-"ty w sprawie Proletaryjatu“.

Dodajmy małe objaśnienie: długoletnia katorga, którą dostał Rechniewski, była wyłącznym rezultatem donosu Handelsmana; Rechniewski bowiem został zaaresztowany na Ukrainie i policyja nigdy by nie przypuściła, że ma w ręku taką grubą rybę, gdyby nie H., który opowiedział, że widywał R. w Warszawie i że on nosił przezwisko „króla“. (W rzeczywistości przezwisko to nosił Zagórski. Przypisanie go Rechniewskiemu było tylko jednem z wielu kłamstw Handelsmana). Na tej podstawie sprowadzono R. do Warszawy i zaczęło się śledztwo, z którego żandarmi powoli dowiedzieli się o udziale Rechniewskiego w Proletaryjacie. Rezultatem było 16 lat katorgi zamiast uwolnienia po krótkiem śledztwie lub, w najgorszym razie, kilku lat zesłania administracyjnego. Poznanie przez H. nielegalnego Gostkiewicza miało te same rezultaty.

Wiadomo, że tylko 29 z pomiędzy członków Proletaryjatu sądzono przed sądem wojennym, reszta zaś, skazana administracyjnie, w różnych partyjach wysłaną została na Sybir. Zdarzyło się, iż Handelsman szedł w partyi, składającej z samych rosyjan, ludzi nie mających pojęcia o stosunkach polskich. Po drodze rzucał on najnikczemniejsze kalumnije na swych dawnych towarzyszy, nazywając siebie niemal jedynym, który się dobrze na procesie zachowywał. Oczywista rzecz, iż po przybyciu na Sybir wszystko musiało wyjść na jaw.

I rzeczywiście, wyszło też na jaw. Rosyjanie, którzy zaznajomili się z H. w drodze, usłyszeli od polaków o jego nikczemnem zachowaniu się na sądzie, zażądali wtenczas od nich kategorycznego wyjaśnienia i otrzymali je. Przyszedł do nich mianowicie list od wybitniejszych katorżan ze sprawy Proletaryjatu, który potępiał wyraźnie i kategorycznie zachowanie się H. w cytadeli i nakładał na wszystkich towarzyszy obowiązek zerwania stosunków ze zdrajcą.

Wiadomo, iż wyroki takie zwykle skrupulatnie są wykonywane na Syberyi; wielka ilość dzielnych charakterów i ludzi o długoletniej praktyce rewolucyjnej taki tam wpływ wywiera na ogół, że zdrajca lub szpieg, wyłuczony ze społeczności socyjalistycznej, chyba wśród równych sobie znajdzie towarzystwo. Tak się też stało z Handelsmanem.

Opowiadają, że gdy H. w liście do jednego ze swych dawnych towarzyszy prosił go o dalsze zachowanie przyjaźni i dodał, że z rozpaczy chce sobie palnąć w łeb, otrzymał lakoniczną odpowiedź: „Dla Judasza szkoda kulki, gałęź wystarczy“. Oczywista, że przy takiej determinacyi ze strony ogółu Handelsmanowi niemożebnem było wnieść intrygę do łona kolonii socyjalistycznej.

Jak powiedzieliśmy wyżej, H. zjawia się w końcu roku zeszłego w Paryżu. Tu, zamiast żyć skromnie na uboczu i starać się, by o nim zapomniano, co było by najlepszą oznaką skruchy, jeśli takową odczuwał, — stara się on ze wszystkimi zaznajomić, wkręca się do towarzystw studenckich, organizuje nawet jakieś kasy zapomogowe, na podtrzymanie których obiecuje dać znaczne sumy, dane mu jakoby przez „nieznanego dobroczyńcę“ (H. z domu nie wiele może dostawać, gdyż rodzina jego zupełnie jest niezamożna), oraz uskarża się na złych socyjalistów, którzy go oszkalowali, obiecuje przedstawić dowody swej niewinności, i t. d.

Tu zaczęło się w najwyższym stopniu wstrętne zjawisko. Między „inteligencyją“, która stanowi żyjącą w ciasnem kółku część kolonii polskiej w Paryżu, znaleźli się ludzie, którzy przyjęli H. do swego grona.

Niektórzy nawet zaczęli się odzywać, że człowiek ten jest rzeczywiście pokrzywdzony, że trzeba zwołać sąd honorowy, któryby jego sprawę rozpatrzył i t. d. Inni nie szli tak daleko, ale dopuszczając H. do swego towarzystwa, podając mu rękę, dodawali mu odwagi i bezczelności w intrygach, które rozpoczął. Niestety byli między nimi i tacy, którzy pod nazwą socyjalistów rewolucyjonistów, socyjal-demokratów, międzynarodowych patryjotów (gdyż i takie ptaki teraz istnieją) i t. p. przykrywają swą nicość umysłową lub ambicyjki, które ich pożerają.

Naprózno rozumniejsi ludzi wskazywali, że wyrok katorżan istnieje dotychczas i że tylko ludzie kompetentni, zatem skazani w procesie towarzysze H., póki takowi istnieją, mogą go zmienić. Przypadkowa antypatyja do któregoś z tych towarzyszy, ambicyja, która każe skorzystać z każdej sposobności wysunięcia się naprzód, choćby w towarzystwie zdrajcy, wreszcie brak poczucia moralności, który nie tylko u lombrosowskich typów istnieje, przeważyły i H. dobrał sobie wkrótce kompaniję znajomych i przyjaciół.

Zjawisko to w najwyższym stopniu jest smutne, gdyż pozbawia ono nas tego, nie raz jedynego, oręża, który ochraniał nas dotąd w walce z policyją. Dopóki istnieją więzy solidarności, które w pewnych kwestyjach — a wykluczenie zdrajcy jest jedną z tych kwestyj — łączyć nas wszystkich powinny, choćbyśmy należeli do różnych organizacyj, póty silni jesteśmy, póty nie możebne jest dla policyi zasianie w naszych szeregach niezgody, póty wreszcie nie dopuścimy parszywej owcy do swego łona.

Tu przypomina mi się pewien epizod z życia emigranckiego, o którym nie raz dyskutowaliśmy. Gdy w 1890 r. okazało się, że Landezin, który to zorganizował warsztat bomb w Paryżu, jest ajentem policyjnym, gdy pomimo uznania go za takowego przez wszystkich uczestników t. zw. procesu bomb, znalazł on wśród rosyjan zażartych obrońców, trzymających jego stronę aż do chwili otrzymania odeń listów z wymyślaniami, wtedy mówiliśmy sobie, że nasze społeczeństwo socyjalistyczne wyższe jest pod tym względem od rosyjskiego, że fakt podobny u nas byłby niemożebny. Niektóre wypadki poprzednie pozwalały nam to przypuszczać. Tymczasem teraz okazuje się, że ten ohydny trąd i na naszem ciele się znajduje i że nie pozbędziemy się go, jeżeli nie przytkniemy doń rozpalonego żelaza. Oby tylko sprawa H. była ostatnią tego rodzaju.

Jednym z tych, którzy od razu zrozumieli, jakie stanowisko należy im zająć wobec Handelsmana, był Sawicki. Pomimo tego, że H. potępiony został przez partyję, do której Sawicki nie należał i do której się nawet kiedyś bardzo niechętnie odnosił (S. wraz Puchewiczem i kilku innymi odłączyli się od Proletaryjatu i założyli własną partyję, noszącą nazwę Solidarności), — jednakże oświadczył on publicznie, że żaden uczciwy człowiek H. ręki podawać nie powinien i że jego przyjaciele powinni wybrać pomiędzy nim, Sawickim, a Handelsmanem.

Tu przyznać trzeba, że na niektórych to wpłynęło, — choć i to smutne jest, jeżeli komuś trzeba dopiero dawać nauki moralności. Ale inni pozostali w przyjaźni z Handelsmanem, który dalej prowadził swoją działalność i swoje skargi.

Jednak H. nie mógł nie zauważyć, że energiczna postawa Sawickiego psuje jego szyki. Zaczął on wtedy domagać się sądu. Cała zgraja panienek o miękkiem sercu i studentów zaczęła mu wtórować: „Człowiek ten jest może niewinnie oszkalowany! Trzeba mu dać możność obmycia się z zarzutów!“ — wrzeszczeli oni i żądali sądu honorowego, jak gdyby sąd taki mógł zrobić co innego, jak potępić H. po sprawdzeniu, że wyrok syberyjski rzeczywiście istnieje.

Zmęczony i rozgoryczony tem wszystkiem Sawicki przystał na trybunał, który miał orzec, czy prawdą jest, iż H. rzeczywiście został potępiony przez towarzyszy. Na sędziów wybrani zostali ob. Bolesław Limanowski, Stanisław Gutmajer i Antoni Złotnicki oraz ob. Cezaryna Wojnarowska. Jakkolwiek nie wątpimy o dobrych zamiarach sędziów, jednak przyznać musimy, że nikt mniej od nich nie był odpowiedni do sądzenia tego rodzaju sprawy, nikt z nich bowiem nie bawił w Warszawie podczas procesu, żaden z nich sprawy H. nie znał i już w żadnym razie uniewinnić by go nie mógł.

Pomimo tego wszystkiego S. przyjął taki skład sądu i dnia 9 lutego odbyło się jego pierwsze i ostatnie posiedzenie. O przebiegu tego posiedzenia nie posiadamy żadnego oficyjalnego sprawozdania; wiemy tylko, że Sawicki przedstawił na niem wyrok katorżan, którego autentyczność H. uznał. Wobec tego S. oświadczył, że czynność sądu jest skończona i sędziowie rozeszli się. W parę dni po tragicznym wypadku, sędziowie ogłosili w gazetach następujące oświadczenie:

„Wobec fałszywych pogłosek, tyczących się posiedzenia trybunału, który miał się wypowiedzieć w kwestyi oskarżenia o zdradę polityczną, podniesionego przeciwko niejakiemu Handelsmanowi-Bronisławskiemu, my sędziowie oświadczamy, co następuje:

„Z powodu pewnych formalności procedury trybunał rozszedł się bez wydania werdyktu.

„Pomiędzy dokumentami, przytoczonymi przez oskarżyciela, p. Ludwika Sawickiego, znajdowały się niektóre, silnie obwiniające (accablants) Handelsmana, między innymi dowód piśmienny istnienia wyroku, o którym sam Handelsman przyznał, że został na niego wydany“.

Następują podpisy wyżej wymienionych osób.

Sprawa zatem była zakończona; istnienie wyroku zostało stwierdzone i sąd nic innego nie mógł zrobić, jak tylko rozejść się, konstatując, że H. uważany jest przez towarzyszy za zdrajcę. Jednak oświadczenie powyższe, jakkolwiek stwierdzające sam fakt potępienia H., wyraża się w sposób niezrozumiały o jakichś „formalnościach procedury“, które spowodowały rozejście się sędziów. Dlatego też Sawicki wyszedł z sądu pesymistycznie nastrojony, widząc, że usiłowania jego nie potrafiły przekonać sędziów i skłonić ich do energicznej i niedwuznacznej akcyi.

Silny rozstrój nerwowy, w którym Sawicki znajdował się od dłuższego czasu, żal i oburzenie na widok zachowywania się znacznej ilości towarzyszy, w. tręt do indywiduum, które musiał zwalczać, a które jednak znajdowało świadomych i nieświadomych pomocników — wszystko to doprowadziło Sawickiego do tego stanu rozdrażnienia, w którym człowiek nie odpowiada za swe czyny.

Na to czyhał Handelsman; na rogu ulicy, na której znajduje się mieszkanie S., napadł on na niego i z tyłu uderzył go w twarz. Sawicki rzucił się z kijem podniesionym na nikczemnika, dopadł go i okładał aż do końca ulicy; tam jednak rycerz ten smutnej postaci potrafił zemknąć.

Ale dla naszego biednego towarzysza tego było zanadto; ostatnie wstrząśnienie rozstroiło do reszty jego wzburzone nerwy. Nie czuł się on w siłach przeżyć hańbę policzka, wymierzonego przez zdrajcę, poszedł do siebie i, wysławszy w miejsce bezpieczne ważniejsze papiery, zażył truciznę.

Na stole pozostawił on list tej treści:

„Drodzy towarzysze! Proszę was, zbadajcie tę sprawę. Co do mnie, to nie uznaję innego stosunku do zdrajców. Zrobiłem wszystko, co mogłem, by dowieść

"opinii publicznej, że Handelsman jest zdrajcą. Niech "inni zajmą się tą sprawą i doprowadzą ją do końca. "Ja odbieram sobie życie.

„Kocham wszystko, co kochałem i szanuję to, co "dotąd szanowałem.

„Niech żyją nasze idee!

„Droga Ciotko, Babko przebaczcie, zapomnijcie, gło-''wa mi się kręci".

Tak zabiło człowieka dzielnego zbyt silne poczucie obowiązku. Ale jeśli na kogo, oprócz zdrajcy, krew jego spada, to na całą tę tłuszczę sentymentalnych przyjaciół i przyjaciółek „szkalowanej niewinności", którzy zawsze stają w obronie zdrajcy lub szpicla, a znikają gdy idzie o sprawę.

Wy, których podpisy zawsze dostać można w obronie jakiegoś bezeceństwa, którzy każdemu zręcznemu łotrowi pomoc okażecie a chowacie się dopiero wtenczas; gdy idzie o sprawę rewolucyjną, którym ta sprawa służy tylko za płaszczyk dla pokrycia wstrętnego sobkostwa i również wstrętnej zarozumiałości — wy jesteście zabójcami Sawickiego!

* * *

Podajemy tu następującą cytatę z listu jednego z najwybitniejszych katorżan, pisanego jeszcze w r. 1885 w drodze do Kary:

„Słów parę o Handelsmanie. Jeszcze w kwietniu 1884 r. miałem go za zdrajcę i o tem do Warszawy komunikowałem. Niegodziwiec ten umiał jednak maskować się wśród towarzyszy i, jak się zdaje, wyjechał z Warszawy z niezłą reputacyją. Przybywszy zaś na miejsce, jakeśmy się dowiedzieli, zaczął udawać tam wielkiego męża, wiele łgać i blagować i, co najszkodliwiej, zawiązywać stosunki i wtrącać się do konspiracyi.

„Otóż zeznania jego, które na sądzie były odczytane, przelały bardzo jaskrawe światło na jego postać moralną. W nich masa jest takich rzeczy, które żadną miarą żandarmskimi fortelami wytłomaczyć się nie dają i leżą wyłącznie na jego odpowiedzialności. Wobec tego przedsięwzieliśmy kroki, ażeby ustanowić właściwy pogląd na niego w tem miejscu, w którem on się obecnie znajduje".

STREJK GÓRNIKÓW
w okręgu saarskim

Rozpoczęty w końcu grudnia r. z. i skończony — niepomyślnie dla robotników — w pierwszej połowie stycznia, strejk górników w okręgu saarskim przedstawia dość ciekawe fakty w swem powstaniu i przebiegu, uważamy więc za pożyteczne w krótkości zapoznać z nim czytelników naszych.

Zwrócić należy przedewszystkiem uwagę na to, że kopalnie węgla, które się stały ogniskiem bezrobocia, należą do państwa i są eksploatowane przez państwo. Przyczyny więc, które strejk wywołały, i stosunek administracyi do robotników w ciągu samej zmowy — mogą być niezłą ilustracyją przy omawianiu dążeń, noszących miano „socyjalizmu państwowego". O przyczynach poucza nas najlepiej ustęp z miejscowego organu socyjal-demokratycznego *„Bote von der Saar"*.

„Po strejku w roku 89 położenie górników było wogóle zadawalniające. Płaca akordowa pozwalała robotnikowi na utrzymanie siebie i rodziny. Obejście się urzędników było na ogół lepsze. Jeśli na szychtę (dniówkę) ośmiogodzinną nie zgadzano się, to jednak okoliczność ta strejku sama przez się wywołać nigdy nie byłaby w stanie. Wydalenie przywódców strejku jakkolwiek oburzało robotników, oburzenia tego wszakże brać na seryjo nie było powodu. Rozgoryczenie obudziło się na nowo dopiero przy wprowadzeniu zmian do ustaw knapszaftowych, kiedy żądań górników wcale pod uwagę nie wzięto. Tymczasem obejście się urzędników stawało się coraz brutalniejsze, a zarazem rozpoczęto obcinanie płac akordowych! Nowe niezadowolenie wybuchło przy reformie prawodawstwa górniczego. Życzenia górników odbiły się zaledwie słabem echem w czczych mowach posłów kotolickich Hitze'go, Dasbacha i innych a bynajmniej uwzględnione nie zostały. Obcinanie zaś płacy akordowej szło dalej i zmuszało górników do dostarczania — aby wyjść na swojem — węgla w gorszym gatunku. By temu zapobiedz, karano jaknajsurowiej: kary pieniężne i czasowe wydalania sypały się jak grad na robotników. Na dobitkę ukazały się nowe regulaminy, wykonywanie których jest w wielu punktach dla robotnika wprost niemożliwe. Protesty przeciwko tym regulaminom odzywały się coraz głośniej, rzucono już hasło strejku, a tymczasem administracyja obniżyła o 10 — 15 % płacę na dniówkę (od szychty). Robotnicy poprzednio nie wychodząc na swojem przy płacy akordowej — uciekli się do pracy na dniówkę, a tu raptem obcinają im i dniówkę! Rezultaty tej innowacyi wyszłe na jaw przy ostatniej wypłacie przed świętami Bożego Narodzenia — przepełniły miarkę ostatecznie i wywołały nareszcie strejk."

„Bo też okazało się, że ojcowie obarczeni nieraz 4 — 7 dziećmi — wziąwszy w pierwszej połowie grudnia na rachunek 40 marek — przy ostatecznym obrachunku dostawali jakie 20, najwyżej 40 marek." (Zarobek miesięczny wynosił w ten sposób 60 do 80 marek).

„Same przez się nowe regulaminy nie byłyby dostateczną podnietą do strejku. Ale administracyja systematycznie jątrzyła ludzi. „Osieł" „bałwan," „wałkoń" i t. p. pochlebne przezwiska były chlebem powszednim. Następnie mnóstwo robót, które w 89 r. przy wyższej taryfie płacono osobno — teraz wliczano do akordu. Weźmy naprzykład jeden taki wypadek. Szalowania i t. p. podobne roboty pomocnicze potrzebne przy wydobywaniu węgla, dawniej obowiązywały górnika tylko w tem miejscu, gdzie on w danej chwili nad wydobywaniem węgla pracował; za każdą robotę tego rodzaju trochę opodal liczono mu osobno. Teraz kazano mu utrzymywać w porządku bez osobnej dopłaty przestrzeń na odległości 50 metrów! Łatwo zrozumieć jaką ta zmiana wprowadza różnicę w zarobku robotnika. Wreszcie dodajmy do tego ciągłe wymyślania i urągania górnikom ze strony urzędowego organu dyrekcyi kopalń „Przyjaciel górnika." Świstek ten założono jakby specyjalnie po to, by górników deptać nogami. Redaguje to piśmidło królewski urzędnik górniczy, ekspedyjują je woźni, zbierają abonentów a nawet inkasują prenumeratę — sztygarzy i t. p. Dodajmy do tego, że kilkakrotnych skarg, a raczej petycyj do ministra handlu — dyrekcyja, na której ręce je składano, dalej nie puszczała, rzucając je bez wiedzy robotników po prostu do kosza!"

Takiem więc jest położenie górnika w „upaństwowionych" kopalniach! Ładną byłaby „socyjalna monarchija"! Ciekawem jest wobec tego, że niemieccy „magnaci przemysłu" nie mogą dotąd Wilhelmowi II darować paru pustych i w gruncie rzeczy nic nieznaczących edyktów z początku jego panowania, które poprzedziły bez śladów przebrzmiałą konferencyję ber-

lińską. I teraz prasa burżuazyjna rzuciła się na rząd z wymówkami, że słabość i „pobłażliwość“ administracyi — spowodowały strejk! Prasa katolicka nie mogła tak wyraźnie zaznaczyć swego klasowego stanowiska — okręg saarski dotąd był w rękach centrum. Robotnicy byli wiernemi owieczkami klerykałów i o socyjal-demokracyi mało co wiedzieli. To też główny organ ultramontanów „Germania“ z razu stanęła w wahającej się pozycyi i uznała, że strejk musiał być wywołany przez „jakieś“ przyczyny, że wina jest przynajmniej w części nie po stronie górników. Lecz nawet to niejasne stanowisko klerykali nie potrafili długo utrzymać i posypały się wymyślania na „przeciwne prawu i gwałtowne“ postępowanie robotników. Okólnik biskupa, wzywający duchowieństwo do agitacyi *przeciwko* strejkowi, wyjaśnił sytuacyję ostatecznie i możemy sobie powinszować, że wilki ultramontańskie tak szybko i niezręcznie wysunęły się z owczej skórki. Robotnicy nie prędko zapomną im tego.

Strejk objął na razie tylko kopalnie saarskiego okręgu i rozpoczął się z 15.000 świętujących. Ciekawem jest, że między najbardziej ochoczymi w początku i wytrwałymi w biegu zmowy byli ci górnicy, którzy mogli się oprzeć na jaką taką własność, t. j. chłopi posiadający kawałek gruntu, a przynajmniej własną chatę. Musimy tu odrazu z przyjemnością zaznaczyć, że polacy zatrudnieni w kopalniach nie wyłamywali się z pod obowiązków solidarności i stali wszędzie wiernie w szeregach. Gazety burżuazyjne niemieckie robiły nawet wobec tego faktu wnioski tego rodzaju, że należy się zastanowić, czy warto nadal sprowadzać polaków, kiedy i oni okazują się krnąbrnymi. Oczywista rzecz, że to tylko chwilowy kaprys, gdyż polaków sprowadzać zawsze będą, gdy im będzie brakowało robotnika, ale my cieszyć się możemy, że zrozumienie obowiązków solidarności robotniczej przenika i do naszej ludności w Westfalii, dotychczas tak ujarzmionej przez księży.

Wogóle entuzyjazm, rozbudzony bezrobociem, był wielki. W całej Westfalii poparto je mityngami, pomocą pieniężną lub współstrejkowaniem Ten ostatni rodzaj poparcia, jakkolwiek dziwnym może się wydawać, był wszakże najbardziej w użyciu. Sprawa miejscowa górników kopalni rządowych w Saarbrücken wkrótce stała się sprawą całej Westfalii, strejk rozlał się szerokiem kołem na sąsiednie kopalnie prywatne, ogarnął w chwili najwyższego rozwoju do 30 tysięcy ludzi i odbił się echem na Górnym Szląsku, wywołując i tam zmowę w paru miejscowościach.

Było to wszakże tylko moralne poparcie. Mogło ono dodawać otuchy saarskim robotnikom, nie ułatwiało im wszakże walki bezpośrednio. Strejkującym brakło pieniędzy, a wsparcia pieniężne płynęły bardzo opornie. Jest to słaba strona górniczych organizacyj niemieckich, wogóle zresztą stosunkowo bardzo słabych i młodych.

A tymczasem górnicy spodziewali się poparcia funduszami nie tylko od kolegów fachowych z Niemiec, lecz mieli nadzieję i na pomoc międzynarodową. Mąż zaufania „Międzynarodowej Federacyi górników“ na Niemcy, L. Schroeder, wystąpił z odezwą do robotników całej Europy, prosząc o wspieranie bezrobocia. Odezwa ta wszakże żadnych widocznych rezultatów nie przyniosła. Nic dziwnego. Sama federacyja istnieje zaledwie parę lat, a chwila była wyjątkowo niedogodna: górnicy belgijscy wciąż gromadzą zasoby na strejk powszechny, którym grożą swej burżuazyi już od tak dawna; francuzi byli zaprzątnięci sprawami miejscowemi, a anglicy po zeszłorocznej porażce mają pustki w kasach.

Przebieg strejku był dość burzliwy. Nie brakło bójek z pozostałymi przy pracy, były gdzieniegdzie wypadki starcia z żandarmeryją i t. p. Na ogół wszakże żadnych szczególnych gwałtów nie popełniano, wbrew pogłoskom, puszczanym w świat przez prasę burżuazyjną. To też te same organy, które *w czasie* strejku pełne były wieści jaknajbardziej alarmujących a kolportowanych dla wywołania i usprawiedliwienia możliwie jaknajwiększych represalij, te same organy na drugi dzień po stłumieniu strejku nie wahały się wyśmiewać tchórzliwych filistrów i sprowadzały mniemane „gwałty“ do znaczenia zwykłych burd jarmarcznych.

Z mnóstwa zebrań, zwoływanych w czasie strejku zasługują na specyjalną uwagę dwa zgromadzenia wyłącznie kobiece. Żony górników zbierały się w kilka tysięcy na to, by uroczyście zsolidaryzować się ze swymi mężami, zagrzewać ich do dalszej walki i zachęcać same siebie do wytrwałości wobec nieuniknionej przy strejku nędzy. To zachowanie się żon górników wspaniale różni się od postępowania ich w czasie strejku 89 r. i samo przez się jest wystarczającą wskazówką, że strejk nie był wynikiem lekkomyślnych podżegań, lecz musowym rezultatem postępowania administracyi.

Parę słów o zachowaniu się administracyi w czasie strejku. Że robotników w kopalniach rządowych traktowano z całą brutalnością pruskiego podoficera, tośmy już widzieli wyżej. Było to jedną z najważniejszych przyczyn wybuchu, nic też dziwnego, że buta pruskiego urzędnika wobec swych podwładnych, połączona z uporem kapitalisty, niechcącego ustąpić robotnikom kosztem najdrobniejszego bodaj uszczuplenia dywidendy, — charakteryzowały postępowanie administracyi w czasie samego bezrobocia. W tem starciu między pracą a kapitałem, kapitał nie potrzebował o poparcie państwa dopiero starać się. Z samej natury rzeczy wszystkie instytucyje państwowe były odrazu na usługi państwowej dyrekcyi. A władze miejscowe utwierdził jeszcze w tym „chwalebnym zapale“ minister handlu, polecając „stanowczo odrzucić wszelkie pretensyje robotników“.

Najbardziej oburzającem było nieuznawanie przez dyrekcyję kompetencyi zarządu „Związku dla obrony praw górników“. Organizacyi tej robotnicy powierzyli kierownictwo strejkiem i reprezentacyję wobec dyrekcyi. Władze wszakże uciekły się do nędznego pretekstu, że w łonie zarządu Związku niema „prawdziwych“ górników, bo składał się on z górników, wydalonych za poprzedni strejk. Robotnicy wiedzieli dobrze, co robią, gdy na tak niebezpieczny posterunek stawiali ludzi, że tak powiem, nic już do stracenia nie mających. Bądź co bądź opierając się na tym wybiegu, administracyja kopalni nie tylko nie myślała o uwzględnieniu, lecz nawet o wysłuchaniu żądań górników. Zarząd okrzyczano, jako gniazdo socyjaldemokratycznych wichrzycieli, tymczasem prędzej zasługiwałby on na miano gniazda ultramontanów. Przed wybuchem ostatniego strejku rzeczywiście cały okręg saarski był w rękach klerykałów.

Walkę ze strejkującymi rząd rozpoczął przez aresztowanie wszystkich przywódców, wszystkich wybitniejszych górników i prowadził ją w ten sposób cały czas; więzienia wszystkich miasteczek okręgu przepełniły się górnikami, więzionymi bez najmniejszej podstawy prawnej. Zebrania systematycznie zakazywano i rozpędzano. Każdego znajdującego się w pobliżu wejść do szybów a „nie umiejącego podać należytego powodu swej obecności“, natychmiast oskarżano o „wywieranie nielegalnej presyi na chcących pracować“ i więziono i t. d.

Wszystkie te represalija, wykazujące robotnikom dobitnie, czem jest dzisiejsze państwo w roli przedsiębiorcy, irytowały tylko robotników, podniecały ich do walki i niszczyły wszelkie ślady ufności do „opieki“ monarchii. W końcu jednak przemoc zwyciężyła.

Strejk upadł i pierwszym krokiem dyrekcyi po zwycięstwie były masowe wydalania. Pozbawiono pracy *na zawsze* 828 ludzi, czasowo zaś przeszło 3.000. Liczba wyrzuconych stale czy czasowo wynosi około 5.000. Robotnicy stracili w ciągu strejku przeszło 925.000 marek płacy.

A rezultaty? Jeden z deputowanych niemieckiego parlamentu, słynny Stumm, właściciel olbrzymich hamerni (kuźnic) w Westfalii, powiedział w swej mowie z powodu tego bezrobocia: „wszelkie strejki, udane czy nieudane, wychodzą na korzyść panom socyjaldemokratom“. I miał racyję, powinien był tylko dodać, że partyja niemiecka potrafi się w każdym wypadku odpowiednio zachować. A właśnie tym razem postępowanie partyi było wysoce taktowne. Socyjaldemokraci widzieli, jak małe są szanse powodzenia dla zmowy wobec złych czasów i jeszcze gorszego stanu fachowej organizacyi. Raczej też odradzali strejk, niż do niego pobudzali, gdy wszakże strejk wybuchnął, cała prasa socyjalistyczna stanęła po stronie strejkujących, a robotnicy, należący do partyi, pośpieszyli w miarę możności z pomocą pieniężną.

A oto wyraźne objawy tych rezultatów: 2-go lutego w Bochum zebrało się 5.000 górników. Zebranie odznaczało się wielkim entuzyjazmem i postanowiło nie zniechęcać się nieudanym strejkiem, a walczyć dalej o żądania, postawione przy wybuchu bezrobocia. Lecz co ważniejsza — jednogłośne uznanie znalazły wyrazy jednego z mówców, domagającego się uważania na przyszłość socyjaldemokratycznej partyi za jedyną przedstawicielkę interesów robotniczych. Uznano dalej za najważniejszą broń — walkę polityczną, i po raz pierwszy w reńsko-westfalskim okręgu rozwinięto w sali czerwony sztandar z napisem: „Proletaryjusze wszystkich krajów łączcie się!“

Karol Marks

Karol Henryk Marks* urodził się w Trewirze, 5 maja 1818 r., z ojca Henryka, adwokata a później radcy prawnego, który, jak się okazuje ze świadectwa chrztu syna, w r. 1824 przeszedł z judaizmu na protestantyzm. Po ukończeniu gimnazyjum trewirskiego, Karol Marks studyjował od r. 1835 w Bonn i następnie w Berlinie z początku prawo, później filozofię, i w r. 1841 otrzymał tytuł doktora filozofii za rozprawę o nauce Epikura. W tymże roku przesiedlił się do Bonn, by tam starać się o docenturę. ale trudności, jakie rząd czynił jego przyjacielowi Brunonowi Bauer, zajmującemu tam stanowisko docenta teologii, i — w końcu — usunięcie go z uniwersytetu, wkrótce przekonały Marksa, że nie ma dla niego miejsca w pruskiej wszechnicy.

Około tego czasu, owiane duchem młodo-heglowskim młodsze żywioły radykalnej burżuazyi reńskiej, w porozumieniu z przywódcami liberalnymi Camphausenem i Hansemanem, krzątały się koło założenia w Kolonii wielkiego pisma opozycyjnego; Marks i Bauer, jako dzielni współpracownicy, byli również do rady przyciągnięci. Postarano się cichaczem i „bocznemi drogami“ o niezbędną wówczas koncesyję — i „Gazeta Reńska“ ukazała się 1 stycznia 1842 r. Marks z Bonn pisywał większe artykuły do nowego wydawnictwa; ważniejszymi z nich były: krytyka obrad prowincyjonalnego landtagu reńskiego, praca o położeniu drobnych właścicieli winnic nad Mozelą oraz inna o kradzieży drzewa i dotyczącem tego prawodawstwie. W październiku 1842 r. Marks objął kierownictwo pisma i przeniósł się do Kolonii. Pismo przybrało wtedy charakter jaskrawo-opozycyjny. Ale kierownictwo było tak zręczne, że, mimo zawieszoną nad pismem z początku podwójną, później potrójną cenzurę (naprzód zwykły cenzor, potem prezydent rządowy, w końcu *ad hoc* przysłany z Berlina niejaki p. Saint-Paul), rząd nie mógł się do niego przyczepić; postanowił więc z dniem 1 stycznia 1843 r. pismo zamknąć. Marks wystąpił dnia tego z redakcyi — i w ten sposób uzyskano trzymiesięczną zwłokę, ale potem nastąpiło ostateczne zawieszenie pisma.

Marks postanowił udać się do Paryża, dokąd wybierał się również Arnold Ruge po jednoczesnem prawie zawieszeniu „Roczników Niemieckich“ *(Deutsche Jahrbücher).* Przed wyjazdem Marks ożenił się w Kreuznach z Jenny von Westphalen, towarzyszką lat młodzieńczych, z którą był zaręczony już od początku czasów uniwersyteckich. Młoda para przybyła w jesieni 1843 r. do Paryża, gdzie Marks i Ruge poczęli wydawać „Roczniki niemiecko-francuskie,“ których jednakże ukazał się tylko pierwszy zeszyt; wydawnictwo rozbiło się po części z powodu uwydatnionych wkrótce różnic zasadniczych między redaktorami. Ruge pozostał wierny filozofii Hegla i radykalizmowi politycznemu, Marks rzucił się do studyjów nad ekonomiją polityczną, socyjalizmem francuskim i historyją Francyi. Skutkiem tego było jego przejście do socyjalizmu. We wrześniu 1844 r. przybył do Marksa na parę dni Fryderyk Engels; od czasu wspólnej pracy przy „Rocznikach niemiecko-francuskich“ utrzymywali oni ze sobą stałą korespondencyję. Od tej chwili rozpoczyna się ich współdziałanie, które przerwała dopiero śmierć Marksa. Pierwszym tej wspólnej pracy owocem było pismo polemiczne przeciwko Brunonowi Bauer, z którym również w biegu procesu rozkładowego szkoły heglowskiej, zasadniczo się poróżniono. Tytuł pisma brzmi: „Święta rodzina. Przeciwko B. Bauerowi i jemu podobnym.“ Frankfurt nad Menem 1845.

Marks brał udział w redagowaniu niemieckiego pisemka tygodniowego, które wychodziło w Paryżu pod nagłówkiem „Naprzód“ *(Vorwärts)* i gryzącą satyrą piętnowało ówczesny niemiecki absolutyzm i pseudokonstytucyjonalizm. To było powodem, że rząd pruski zażądał od ministeryjum Guizota wydalenia Marksa z Francyi. Rząd francuski zgodził się na to — i w początkach 1845 r. Marks musiał się przenieść do Brukselli, dokąd wkrótce przybył Engels. Tutaj Marks wydał: „Nędzę Filozofii, odpowiedź na Filozofiję nędzy p. Prudona, Bruksella i Paryż. 1847.“ *(Misère de la philosophie, réponse à la Philosophie de la Misère de M. Proudhon.)* oraz „O wolnym handlu“ *(Discours sur la question du Libre Echange. Bruxelles. 1848.)* Prócz tego od czasu do czasu pisywał on artykuły do „Niemieckiej Gazety Brukselskiej.“ W styczniu 1848 roku wraz z Engelsem wypracował „Manifest partyi komunistycznej,“ na zlecenie zarządu centralnego Związku Komunistów, tajnego stowarzyszenia propagandy, do którego Marks i Engels przystąpili na wiosnę 1847 roku. Manifest rozszedł się od tego czasu w niezliczonych wydaniach niemieckich, z upoważnieniem autora

*) Życiorys ten, pióra nierozłącznego druha Marksa — Fryderyka Engelsa, ukazał się w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften,* wydawanem przez kilku profesorów niemieckich.

(Przyp. Tłom.)

lub bez takowego, i został przełożony na wszystkie niemal języki europejskie.

Po wybuchu rewolucyi lutowej, która i w Brukselli wywołała ruchy ludowe, Marks został zaaresztowany i wydalony z Belgii; na zaproszenie rządu tymczasowego Republiki francuskiej, wrócił on do Paryża.

Tu wystąpił on przedewszystkiem przeciwko bawieniu się w legijony, które większości nowego rządu dawało w ręce doskonały sposób pozbycia się robotników obcokrajowych. Rzecz była jasna, że w ten sposób organizowane przy świetle dnia legijony belgijskie, niemieckie etc. będą mogły tylko przekroczyć granicę, aby wpaść w dobrze zastawione sidła: tak się też stało. Marks i inni przywódcy Związku Komunistycznego dostarczyli 400 robotnikom niemieckim bez pracy taką samą, co legijonaryjuszom, zapomogę na podróż, umożliwiając im w ten sposób powrót do kraju.

W kwietniu Marks udał się do Kolonii i tam pod jego kierownictwem od 1 czerwca zaczęła wychodzić „Nowa Gazeta Reńska," która 19 maja roku następnego ukazała się po raz ostatni; redaktorowie byli albo sądzeni, albo też, jako nieprusacy, wydaleni. Ten ostatni los spotkał Marksa, który za swego pobytu w Brukselli zrzucił z siebie poddaństwo pruskie. Podczas istnienia pisma, stawał on dwa razy przed sądem przysięgłych: 7 lutego 1849 r. z powodu przekroczenia prasowego i 8-go z powodu wzywania do oporu zbrojnego przeciwko rządowi (w czasie odmowy płacenia podatków, listopad 1848). Obydwa razy został uniewinniony.

Po zawieszeniu pisma, Marks udał się znowu do Paryża, ale po demonstracyi 13 czerwca postawiono mu do wyboru: osiąść w Bretagne lub znowu opuścić Francyję. Naturalnie, wybrał on to ostatnie i pojechał do Londynu, który odtąd był stałem miejscem jego pobytu.

W Londynie począł wydawać „Nową Gazetę Reńską, przegląd ekonomiczno-polityczny, Hamburg. 1850." której wyszło 6 numerów. Najważniejsza jego praca tutaj jest: *„1848 — 1849,"* przedstawienie przyczyn i związku wewnętrznego wypadków owych lat, głównie we Francyi; dalej — wspólnie z Engelsem — recenzyje i przeglądy polityczne. Jako dalszy ciąg pierwszej pracy, ukazał się wkrótce: „18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte, New-York. 1852." nowe wydanie w Hamburgu 1869 i 1885. Wielki proces komunistów w Kolonii spowodował nową broszurę: „Wiadomości o procesie kolońskim komunistów," Boston. 1853, najnowsze wydanie Zurich. 1885. Od r. 1852 Marks był londyńskim korespondentem i w ciągu długiego czasu niejako redaktorem działu, poświęconego Europie *New-York Tribune'y*. Artykuły jego są częścią podpisane jego nazwiskiem, częścią figurują jako artykuły wstępne; nie są to zwykłe korespondencyje, ale oparte na studyjach gruntownych, często obejmujące cały szereg artykułów, obrazy położenia politycznego i ekonomicznego pojedyńczych krajów europejskich. Z pomiędzy nich rozprawy wojskowe o wojnie krymskiej, powstaniu indyjskiem i t. d., są pióra Engelsa. Niektóre z artykułów Marksa o Lordzie Palmerstonie ukazały się w Londynie jako broszury. Współpracownictwo to przy „Trybunie" skończyło się dopiero z początkiem wojny domowej.

Rok 1859 z jednej strony zawikłał Marksa w wypływającą z wojny włoskiej polemikę z Karolem Vogtem, polemikę, która ostateczny swój wyraz znalazła w broszurze: „Pan Vogt, przez Karola Marksa, Londyn. 1860." Z drugiej strony przyniósł on pierwszy owoc długoletnich studyjów ekonomicznych Marksa w Muzeum Brytyjskiem, pod postacią pierwszego zeszytu „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej, Berlin. 1859." Ledwie jednak ukazał się pierwszy zeszyt, zauważył Marks, że nie uporał się jeszcze dostatecznie ze szczegółowem opracowaniem myśli zasadniczych następnych rozdziałów; istniejący dziś jeszcze rękopis jest najlepszem tego świadectwem. Zaczął więc Marks robotę na nowo i w ten sposób ukazał się, zamiast dalszego ciągu „Przyczynku," dopiero w r. 1867 „Kapitał. Pierwsza księga. Proces wytwarzania kapitał", Hamburg. 1867."

Opracowując całe trzy tomy „Kapitału" — drugi i trzeci przynajmniej w zarysie, — Marks prócz tego znalazł na nowo sposobność do działalności praktycznej w świecie robotniczym. W r. 1864 zostało założone Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze. Wielu, szczególnie francuzi, przywłaszczają sobie sławę założenia tego towarzystwa. Rozumie się samo przez się, że tego rodzaju instytucyja nie może być wyłącznie dziełem jednego człowieka. Ale pewnem jest to, że między założycielami jeden był tylko całkiem jasno pojmujący od początku, jakie winny być cele i zadania Stowarzyszenia — człowiek, który już w 1848 r. rzucił w świat okrzyk: „Proletaryjusze wszystkich krajów łączcie się!"

Przy założeniu Międzynarodówki, Józef Mazzini starał się również pozyskać i zużytkować uczestniczące żywioły dla swojej konspiracyjnej i mistycznej demokracyi z godłem *Dio e popolo* (bóg i lud). Ale przedstawione w jego imieniu projekt statutów i adres inauguracyjny zostały odrzucone; przyjęto zaś wypracowane przez Marksa i od tej chwili kierownictwo Międzynarodówki było dlań zapewnione. Jego pióra są wszystkie odezwy Rady Głównej, włączając wydaną po upadku Komuny paryskiej i przetłomaczoną na większość języków europejskich: „Wojnę domową we Francyi."

Nie tu miejsce opowiadać historyję Międzynarodówki. Dość zauważyć, iż Marksowi udało się opracować ustawę wraz z motywami w taki sposób, że mogli przy nich zgodnie współdziałać francuscy prudoniści, niemieccy komuniści i angielscy nowo-trade'unioniści; harmonija związku trwała też w całej pełni, aż zjawili się ludzie, którzy od tego czasu wciąż starali się zakłócić każdy ruch robotniczy — anarchiści pod wodzą Bakunina. Rozumie się, że potęga Stowarzyszenia polegała wyłącznie na fakcie poprzednio niesłychanym, połączenia proletaryjatu europejskiego i amerykańskiego; innej władzy jak moralnej Rada Główna nie miała, nie wyjmując nawet pieniędzy: miasto osławionych „milijonów Międzynarodówki," miała ona po większej części tylko długi. Chyba nigdy nie zrobiono tyle z tak małymi środkami pieniężnymi.

Po Komunie Międzynarodówka w Europie stała się niemożliwą. Prowadzenie w dotychczasowej formie walki z rządami i z jednakowo wszędzie podnieconą burżuazyją wymagałoby ofiar niesłychanych. Do tego przyłączyła się, wewnątrz Stowarzyszenia, walka z anarchistami i skłaniającymi się do nich żywiołami prudonistycznymi. Gra nie warta była świecę. Gdy więc na kongresie w Hadze odniesiono formalne nad anarchistami zwycięztwo, Marks zaproponował przeniesienie Rady Głównej do New Yorku. Dalsze trwanie stowarzyszenia było w ten sposób zapewnione na wypadek, gdy zmiana okoliczności wywoła potrzebę wznowienia go w Europie. Gdy wszakże zjawiły się później takie okoliczności, stara forma już się przeżyła: ruch przerósł starą Międzynarodówkę o głowę.

Od tego czasu Marks pozostał z dala od życia publicznego, ale mimo to wciąż czynny brał udział w ruchu robotniczym europejskim i amerykańskim. Utrzymywał on korespondencyję ze wszystkimi prawie przywódcami w różnych krajach, którzy w ważnych okolicznościach zwracali się doń o radę; coraz bardziej stawał się on popularnym i był zawsze chętnym doradcą walczącego proletaryjatu. Przy tem wszystkiem Marks mógł

się znów zwrócić do swych studyjów, których zakres wielce się teraz rozszerzył.

W umyśle człowieka, który przy każdym przedmiocie sprawdzał jego rodowód historyczny i warunki jego powstania, każde pojedyńcze zagadnienie wywoływało, oczywiście, całe szeregi nowych kwestyj. Historyja pierwotna, agronomija, własność ziemska w Rosyi i w Ameryce, geologija i t. d. były kolejno brane pod rozwagę, mianowicie w tym celu, by dział III tomu „Kapitału" o rencie gruntowej mógł być opracowany wyczerpująco, jak nigdzie dotychczas. Do wszystkich języków germańskich i romańskich, w których Marks czytał swobodnie, dołączył on jeszcze znajomość starosłowiańskiego, rosyjskiego i serbskiego. Niestety, wzrastająca chorowitość nie pozwoliła mu zużytkować tak nagromadzonego materyjału. 2 grudnia 1881 r. umarła jego żona, 9 stycznia 1883 jego najstarsza córka a 14 marca tegoż roku umarł on sam spokojnie, siedząc w fotelu.

Większa część wydanych dotąd biografij Marksa pełna jest błędów. Autentyczną jest tylko wydrukowana w Brunświku w kalendarzu ludowym Bracke'go na r. 1878 (pióra Engelsa).

Oto — o ile można — najdokładniejszy spis wydrukowanych prac Marksa:

Gazeta Reńska. Kolonija 1842: Artykuły o obradach prowincyjonalnego landtagu reńskiego, o położeniu drobnych właścicieli winnic nad Mozelą, o kradzieży drzewa; artykuły wstępne od października do grudnia 1842. — Roczniki niemiecko-francuskie przez A. Ruge i K. Marksa, Paryż 1844: Wstęp do krytyki Heglowskiej filozofii prawa (przekład rosyjski z przedmową Ławrowa, przyp. tłom.); Przyczynek do kwestyi żydowskiej. — K. Marks i F. Engels. Święta rodzina. Przeciwko Brunonowi Bauer i jemu podobnym, Frankfurt nad M. 1845. — Drobniejsze artykuły (anonimowe) w paryskim „Vorwärts," 1844. — Różne artykuły, anonimowe i z podpisem, w „Niemieckiej Gazecie Brukselskiej," Bruksella 1846-47. — Nędza filozofii, odpowiedź na filozofiję nędzy P. Prudona, Bruksella i Paryż 1847 (po francusku); po niemiecku, Stuttgart, 2 wyd. 1892; po hiszpańsku, Madryd 1892 (wyszło również po polsku i rosyjsku, przyp. tłom.). — Rozprawa o wolnym handlu, Bruksella 1848 (po francusku); po angielsku, Boston 1889; po niemiecku w wydaniu niemieckiem „Nędzy filozofii" (po polsku w I seryi Pism pomniejszych Marksa, wyszło również po rosyjsku. przyp. tłom.). — Wraz z Engelsem: Manifest partyi komunistycznej, Londyn 1848. Ostatnio po niemiecku: Londyn 1890; przełożone na wszystkie prawie języki europejskie. — Artykuły w „Nowej Gazecie Reńskiej," artykuły wstępne etc. Kolonija 1848 49. Z nich wielokrotnie drukowane osobno: „Praca najemna i kapitał," ostatnio w Berlinie 1892; wyszło po polsku, po rosyjsku, po włosku, po francusku. — Dwa procesy polityczne, Kolonija 1849 [dwie mowy Marksa przed sądem] (przełożone na język polski i druk. w „Walce Klas," przyp. tłom.). — Nowa Gazeta Reńska. Przegląd. Hamburg. 1850. 6 zeszytów. W niej Marksa: 1848 — 1849. — Wraz z Engelsem: Recenzyje i przegląd miesięczny. 18 brumaire'a Ludwika Bonaparte, New York 1852. Trzecie wyd. Hamburg 1889. Wyszło również po francuzku (przekład polski, przyp. tłom.). — Wiadomości o procesie kolońskim komunistów Bazyleja 1852 (wydanie skonfiskowane). Boston 1853: ostatnie Zurich 1885. — Artykuły w „New-York Tribune" 1853-60. Z tych niektóre o Palmerstonie — rozszerzone — wyszły osobno w Londynie 1856. — Free Press. Sheffield czerwiec 1853 i Londyn do kwietnia 1857: Revelations of the Diplomatic History of the 18 Century (o ciągłej przekupnej zależności ministrów — wigów od Rosyi). — „Lud" (po niemiecku), Londyn 1859: Przyczynki do historyi dyplomatycznej wojny włoskiej 1859. — Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, I zeszyt. Berlin 1859. Po polsku 1889. — Pan Vogt, Londyn 1860. — Adres inauguracyjny Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, Londyn 1864; dalej wszystkie odezwy Rady Głównej. z Wojna domowa we Francyi, Londyn 1871 włącznie (po niemiecku ostatnio w Berlinie 1892, również po francusku, włosku, hiszpańsku) [przekł. polski 1884, przyp. tłom.]. — Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej. Księga pierwsza, Hamburg 1867. ostatnie (czwarte) wyd. 1892. Wyszło po rosyjsku, francusku, angielsku, polsku, duńsku. — Toż samo. Księga druga. Hamburg 1885, 2 wyd. pod prasą. Wyszło w przekładzie rosyjskim. Księga trzecia ukaże się w r. 1893.

Fryderyk Engels.

Londyn.

Towarzystwo Fabianów

TOWARZYSTWO Fabianów składa się z socyjalistów — oto są słowa, które znajdujemy na niezliczonych broszurach, odezwach i książkach, wydawanych przez powyższy związek, istniejący nie od dzisiaj w Anglii. Już z tego względu towarzystwo to powinno by być dla nas ciekawe, a jednak jest ono zarówno u nas, jak wogóle wśród literatury socyjalistycznej narodów kontynentalnych prawie zupełnie nieznanem. Postarajmy się zaznajomić z niem naszych czytelników.

Socyjalizm w Anglii nie ogranicza się bynajmniej na robotnikach. Przeciwnie, na niektórych odczytach socyjalistycznych spotykamy po 1.000 i więcej osób, ubiór których zdradza należenie do burżuazyi a z pośród działaczy socyjalistycznych znaczna część nie wyszła z szeregów ludu. Przyczyny tego zjawiska są dwojakie: przed-wszystkiem rzeczywiste, szalone rozrośnięcie się kapitalizmu, które każdemu myślącemu anglikowi musi rzucać się w oczy i swemi najbardziej rażącemi formami, jako to koncentracyją ziemi oraz olbrzymiemi przedsiębiorstwami przemysłowemi i handlowemi — budzi mimowolne niezadowolenie; ta wybujałość kapitalizmu większa jest w Anglii, jak gdziekolwiek na świecie (większa nawet, jak w Ameryce) idzie w parze ze stanowczem i, po większej części, już dokonanem, rozdeptaniem drobnych przedsiębiorstw, przez co bardziej, niż gdzieindziej, kłuje w oczy masy i każe ludziom, zajmującym się kwestyjami politycznemi (a takich ludzi jest, dzięki pewnym stronom życia angielskiego, mnóstwo) zastanowić się nad sposobami usunięcia zła. Ztąd do zajmowania się socyjalizmem przy absolutnej swobodzie słowa i druku — bardzo blizko. Drugą przyczyną przejmowania się zasadami socyjalizmu ludzi, należących do klas zamożnych, jest karyjera, jaka na socyjalizmie łatwo zrobić. Pod tym względem Anglija dzieli los drugiego kraju o instytucyjach demokratycznych — Francyi, gdzie też istnieje mnóstwo „radykałów socyjalistycznych" najróżniejszych odcieni. Różnicę stanowi to, że dzięki przyczynom historycznym francuski radykalizm drobnomieszczański jest daleko silniejszy od angielskiego i wchłania w siebie wszystkich tych owianych socyjalizmem ludzi. Tymczasem w Anglii radykalizm jest partyją stosunko-

wo młodą i słabą, dlatego socyjalizm może mu robić konkurencyję.

Oczywista rzecz, iż takie masowe przechodzenie burżuazyi do socyjalizmu musi mieć swoje następstwa, musi się mianowicie odbijać zarówno na programie, jak i na taktyce socyjalistów angielskich, a przedewszystkiem musi pociągać za sobą decentralizacyję ruchu, rozbijanie się jego na frakcyje, różniące się od siebie czy to składem członków, czy też po prostu osobistemi upodobaniami; jest to nieodzowny rezultat obecności w ruchu masy karyjerowiczów. Dla tego też widzimy w Anglii oprócz t. zw. „Socyjalno-Demokratycznej Federacyi" jeszcze „Towarzystwo Fabianów", „Niezależną Partyję Pracy", i inne, drobniejsze grupy, nie mówiąc już o jednostkach, posiadających wpływ równający się, lub nawet przewyższający powyższe organizacyje, jako to Awelingowie, Burns, Tom Mann, Morris i t. p.

Towarzystwo Fabianów jest grupą, składającą się prawie wyłącznie z inteligencyi. Historyja jej założenia jest następująca: Istniało w Londynie towarzystwo o charakterze humanitarnym, noszące, jak zwykle w Anglii, długą nazwę „Towarzystwa, mającego na celu pokojowe przeobrażenie ludzkości za pomocą pielęgnowania i polepszania charakteru indywidualnego"; od tego towarzystwa oddzieliła się mniejszość, która uznała „pielęgnowanie charakteru" za środek niewystarczający. Byli to socyjaliści, ale tak nieśmiali i niezdecydowani w swych krokach, że nazwano ich Fabianami (od Fabiusza Kunktatora, słynnego przeciwnika Hanibala). Uważając swą taktykę za najlepszą, przyjęli oni tę nazwę i nadali ją nowozałożonemu przez siebie towarzystwu. Nastąpiło to w r. 1883, czyli w dwa lata po założeniu teraźniejszej Federacyi Soc Dem.

W 1885 r. Fabianie liczyli dopiero 40 członków, a i później liczba ta bardzo powoli wzrastała; dopiero od 2-3 lat stosunki ich zmieniły się na lepsze. Z początku pomagali oni innym frakcyjom socyjalistycznym i liczyli w swem towarzystwie nawet anarchistów. Różnili się od innych grup składem (nie było wśród nich prawie wcale robotników) oraz działalnością, która skierowana była głównie na t. zw. samokształcenie. W 1885 r. nastąpiło ich zerwanie z Federacyją, jak oni utrzymują, z powodu tego, że Federacyja przyjęła od torysów (konserwatystów) pieniądze, dla prowadzenia kampanii wyborczej, a w rzeczywistości z powodu bardziej rewolucyjnego charakteru Federacyi W 1886 r. nastąpiło uroczyste zerwanie z anarchistami, chociaż wielu Fabianów czuło pociąg nie do gwałtowności tych ostatnich, ale do ich doktrynerskiego zagłębiania się w kwestyjach ustroju przyszłego, etyki socyjalistycznej i t. d.

Przyszedł rok 1886, a z nim agitacyja robotników pozbawionych pracy, starcia z policyją, rabowanie sklepów i t. d., potem, następnego roku, zakaz zbierania się na Trafalgar Square, uczyniony nielegalnie przez policyję, agitacyja przeciwko zakazowi, wreszcie „krwawa niedziela", podczas której socyjaliści siłą chcieli odzyskać prawa ludu. W całej tej agitacyi Fabianie nie brali żadnego udziału, zajmowała ich wtedy kwestyja kwitków. któremi w przyszłem społeczeństwie wypłacać się będzie za pracę.

Dopiero po 1887 r. Fabianie zaczynają się mieszać do wyborów i wogóle do agitacyi politycznej, a w latach 1888 i 1889 program ich i taktyka ustalają się ostatecznie. Przejdźmy do tych ostatnich, zanim powiemy o rezultatach ich działalności.

Otóż oficyjalny program Fabianów nie bardzo różni się od innych programów socyjalistycznych, chyba tem, że jest bardziej nieokreślony a sposób wyrażania się jest inny, niż w programach „kontynentalnych" (a wogóle Fabianie bardzo się szczycą swoją angielskością i czasami nawet wierzą, że oni to właściwie stworzyli socyjalizm). Program zaczyna się od zdania następującego:

„Tow. Fab. składa się z socyjalistów. Dąży ono do reorganizacyi społeczeństwa zapomocą wyzwolenia ziemi i kapitału przemysłowego z pod własności indywidualnej oraz klasowej i do oddania ich społeczności dla powszechnego dobra. Tylko na tej drodze dobra naturalne i wytworzone kraju mogą być sprawiedliwie podzielone między cały naród".

W kwestyi taktyki znajdujemy zdanie następujące: „Dla osiągnięcia tych celów T. F. stara się rozpowszechnić zdania socyjalistyczne oraz zrozumienie zmian socyjalnych i politycznych. które z nich wypływają. Stara się ono dalej przyczynić do przeprowadzenia ich zapomocą rozszerzania wiadomości o stosunkach jednostki i społeczeństwa pod względem ekonomicznym, etycznym i politycznym.

Działalność T. F. wyraża się, jak na teraz, w formie następującej:

1) Urządzanie zebrań dla dyskutowania kwestyj, mających związek z socyjalizmem.

2) Badanie zagadnień ekonomicznych i zbieranie faktów, mogących pomódz do ich wyjaśnienia.

3) Wydawanie publikacyj, zawierających dane o kwestyjach społecznych oraz argumenty socyjalizmu.

4) Wygłaszanie odczytów oraz wszczynanie dyskusyj w innych towarzystwach lub klubach.

5) Zapewnienie T. F. odpowiedniej reprezentacyi w konferencyjach publicznych i przy dyskutowaniu kwestyj społecznych."

Jednak te wyjątki z programu. które przytoczyliśmy, nie dałyby nam dokładnego pojęcia o dążeniach Fabianów i dlatego musimy daleko szczegółowiej streścić ich zasady.

Bardzo pouczający pod tym względem jest rys historyczny rozwoju socyjalizmu w Anglii, nakreślony przez Bernarda Shaw w 7-ym rozdziale zbiorowego wydania p. t. „Fabian Essays" (Szkice; dzieło to zawiera katechizm polityczny T. F. Ale niech czytelnik nie pomyśli, że będzie to historyja ruchu socyjalistycznego, nie, jest to opowieść o reformach socyjalistycznych, które *już* są przeprowadzone według autora. Są one następujące:

„Panowanie burżuazyi w Anglii trwało bardzo krótko; w 1832 r. dopiero przyszła ona do władzy (reforma wyborcza). a już w 1842 r. zaprowadzono podatek od dochodu, który stanowi pierwszą ważniejszą reformę socyjalistyczną(!); jest to wywłaszczenie części majątku burżuazyjnego przez państwo. Zatem panowanie socyjalizmu trwa już od 45 lat w chwili, gdy autor to pisze. Prawa fabryczne, ograniczające ilość godzin pracy pewnych kategoryj robotników oraz nakładające pewne wymagania co do pomieszczenia robotników i t. d., rozszerzenie prawa wyborczego, a nadewszystko nadanie samorządu gminom, hrabstwom i prowincyjom w 1888 r., — to wszystko są, według autora, dalsze postępy socyjalizmu. Socyjalizm angielską ciasnotę poglądów zdradza np. takie zdanie, że upaństwowienie pewnej ilości szkół jest ogromną zdobyczą socyjalizmu w tym względzie! Autor nie domyśla się nawet, że w najbardziej nierozwiniętych przemysłowo krajach kontynentu istniały od wieków szkoły państwowe. Dalszą zdobyczą socyjalizmu jest — poczta, prowadzona przez państwo Wogóle poczta stanowi według Fabianów najważniejszy argument socyjalistyczny; każdy z nich go używa). — „Prywatna własność, powiada drugi z współwydawców F. E. — Sidney Webb, zaczęła być coraz bardziej ograniczaną, tak że dziś możnaby powiedzieć, że socyjalizm jest tylko świadomem zastosowaniem zasad, które w znacznej części zostały już nieświadomie przyjęte." (str. 30)

Teraz łatwo nam będzie zrozumieć program Fabianów, jak on się w różnych pismach i broszurach wyraził. Opiera się on mianowicie na owych zdobyczach, które są zrobione przez państwo, niby to na niekorzyść burżuazyi i jest po prostu — socyjalizmem państwowym i to bardzo umiarkowanym. Pierwsza rzeczą mianowicie, która państwo powinno według Fabianów zrobić, jest przyjęcie na siebie administracyi kolei i kanałów, które są jeszcze w rękach prywatnych; jednocześnie zaś rady miejskie ziga na tramwaje, gaz i wodociagi. To jest program minimum, że się tak wyrażę; po wykonaniu jego pójdą inne rzeczy, ale również powoli i zaczynając od dołu — od rad gminnych. Te ostatnie powinny uzyskać środki materyjalne za pomocą stopniowego skonfiskowania renty gruntowej, i powoli wywłaszczać różne gałęzie produkcyi. Najprzód zakupione będą kawałki ziemi, potem zakłady przemysłowe. W tych przedsiębiorstwach osadzeni będą robotnicy pozbawieni pracy, którzy będą wyrabiali przedmioty pierwszego użytku. Dopiero potem państwo zacznie organizować ministeryja: rolnictwa, kopalń, tkania i t. p., które będą centralizowały działalność gmin i pomagały im do walki z prywatnymi przedsiębiorcami. Ale nawet ten skromny program jest jednak tylko osobistem zapatrywaniem autorów F. E, gdyż w agitacyi swej Towarzystwo nie rozwija go wcale, ale ogranicza się na żądaniu rozszerzenia zakresu działalności gmin, dozwolenia im prowadzenia niektórych przedsiębiorstw i udzielenia im w tym celu środków odpowiednich. Zresztą o tym programie municypalnym jeszcze pomówimy, a teraz przejdźmy do żądań, które T. F. wystawiło przy wyborach do parlamentu.

Otóż naprzód odbyła się konferencyja, na której uchwalono nie ogłaszać żadnego programu wspólnego dla wszystkich okręgów wyborczych. Zgadnijcie dlaczego? — oto ponieważ w jednym okręgu ludność jest bardziej zaawansowana politycznie, jak w drugim; zatem w jednym okręgu należy żądać przeprowadzenia jakiejś reformy, gdy w drugim można ją zbijać! Postanowiono dać pod tym względem członkom zupełną swobodę ograniczając się na rozpowszechnianiu wydanej poprzednio broszurki p. t. „Program polityczny robotnika", która jest tylko przeróbką dawniejszej broszury „Prawdziwy program radykalny".

W broszurze tej żądane są następujące reformy: 1) powszechne głosowanie dla wszystkich ludzi pełnoletnich (zarówno kobiet, jak mężczyzn), bez tych wszystkich przeszkód, które bogata w pomysły burżuazyja angielska dotąd potrafiła zachować, jako to cenzus, nadawanie kilku głosów ludziom zamożnym, ogromne wydatki, ciążące na kandydatach i t. d, 2) opłacanie członków parlamentu, 3) zaprowadzenie balotażu, czyli wyborów uzupełniających, które dotychczas w Anglii nie istnieją[1], 4) obłożenie podatkiem renty gruntowej, 5) municypalizacyja (wywłaszczanie na rzecz miasta) gruntu oraz przemysłów miejscowych, 6) upaństwowienie szkół, które powinny być bezpłatne i dawać dzieciom środki do uczenia oraz pokarm (śniadania przybory szkolne i t. d.), 7 nacyjonalizacyja kanałów i kolei, 8) ośmiogodzinny dzień roboczy, 9) zaprowadzenie osobnych rad parafijalnych[2], 10) Home rule (samorząd) dla Irlandyi.

Program ten nie byłby tak bardzo zły, jako program minimum, choć nie można nie zauważyć, że daleko mu nawet do programu wielu partyj radykalnych kontynentu, nie zawiera on bowiem żądania ministeryjum, lub przynajmniej sekretaryjatu pracy, pole szczenia prawodawstwa fabrycznego, które jest w Anglii dalekiem od doskonałości, referendum, inicyjatywy, zniesienia izby panów i t. d. W rzeczywistości jednak wcale go się nie trzymano.

Przejdźmy do programu Fabianów specyjalnie londyńskiego. Nie trzeba się dziwić, że gra on wielką rolę w życiu tej partyi; miasto, liczące 4.200.000 mieszkańców (bez niektórych przedmieść, a z nimi 5 mil.) takie zajmuje stanowisko w kraju, że partyja, któraby w niem posiadała przewagę, mogłaby nie raz zaszachować parlament i rząd nawet, przypuszczając, że Londyn posiadałby prawa miejskie, pozwalające mu rozwinąć wszystkie swe zasoby. Ale burżuazyja angielska, tak samo, jak francuska, boi się stolicy i nie daje jej praw; do 1888 r. w Londynie nie było wcale rady miejskiej, tylko przedstawicielstwo City, czyli części handlowej i bankowej miasta — organizacyja burżuazyi czysto klasowa; po za nią było kilkadziesiąt *vestries*, rad parafijalnych, wybieranych przez garstkę ludzi, opłacających wysokie podatki i nie będących w stanie przeprowadzić żadnej ważniejszej reformy. Dopiero w 1888 Londyn uzyskał swą radę miejską, ale atrybucyje jej są dotąd bardzo małe.

Działalność Fabianów w kwestyi reformy specyjalnie londyńskich jest może najsympatyczniejszym przejawem działalności tego stronnictwa; istnieje wprawdzie po za niem wielka partyja t. zw. progresistów, czyli radykałów, żądających tego samego, co i Fabianie, ale są to ci ostatni, którzy dają im myśli i swą agitacyją podtrzymują ich energiję. Jednem słowem, grają oni, tylko w mniejszym stopniu, taką samą role, jak posybiliści oraz blankista Vaillant wobec radykałów paryskich.

Cztery punkty są najważniejsze w żądaniach Fabianów, tyczących się miasta Londynu: 1) odpowiednie prawodawstwo pracy w przedsiębiorstwach, prowadzonych przez miasto, lub na jego korzyść, zatem 8-godzinny dzień roboczy, płaca taka, jakiej żądają Trade Uniony, giełda pracy i t. d., 2) municypalizacyja najważniejszych monopolów, jako to: tramwajów, wodociągów, gazu, doków (które są obecnie w ręku 4 olbrzymich kompanij), zniesienie monopolu targów, który służy dotąd niektórym rodzinom arystokratycznym i przynosi im olbrzymie zyski (jeden z tych targów wypuszczony jest w dzierżawę za 25 tysięcy funtów, czyli 250 tys. rs. rocznie), 3) nadanie radzie miejskiej praw szerszych, jak dotąd, a to przez zniesienie zarówno korporacyj City, jak i „vestries", przelanie ich atrybucyj na radę miejską, i nadanie tej ostatniej kontroli nad policyją miejską, nad zebraniami pod odkrytem niebem i t. p., 4) reforma finansowa, polegająca na daleko znaczniejszem, jak dotąd, opodatkowaniu właścicieli gruntu, na którym miasto jest zbudowane, oraz spadków.

Takim jest program Fabianów; przejdźmy teraz do ich taktyki. Jest ona absolutnem przeciwieństwem taktyki wszystkich partyj socyjalistycznych, a w szczególności Federacyi S. D. Gdy ta ostatnia wszędzie

---

[1]) Ta, tak niewinna na pozór rzecz, w istocie ogromne ma znaczenie: ponieważ wybranym jest ten, który dostał największą ilość głosów, przeto utrudnione jest wystawianie kandydatur agitacyjnych, mających na celu tylko policzenie głosów, kandydatur, które przy wyborach uzupełniających znikają. Wystawienie kandydata radykalnego w okręgu, w którym siły liberałów i konserwatystów są prawie równe, może doprowadzić do wyboru konserwatysty. Zwykle pokrewne partyje porozumiewają się między sobą, na czem oczywiście partyja młodsza i słabsza zawsze źle wychodzi. To jest jedną z przyczyn dlaczego w Anglii dotąd radykalizm idzie pod sztandarem wigów.

[2]) Parafija jest dotąd w Anglii jednostką administracyjną i ostatnie prawo o autonomii gmin nie rozszerzyło jej dotąd na wszystkie parafije.

wystawia swoich kandydatów, stara się popularyzować znamię swej partyi i w ten sposób zorganizować świadomość polityczną robotników i złączyć ich usiłowania, — Fabianie nigdy nie występują jako Fabianie, ale starają się wkręcić do innych partyj, radykałów, wigów, a nawet konserwatystów, przy wyborach nie stawiają nigdy swych własnych kandydatów, ale umawiają się z inną jaką partyją, by członek ich towarzystwa występował pod obcą firmą. Naturalnie, że dla dopięcia tego celu, muszą oni kastrować swój program tak, że mało co z niego zostaje, oraz muszą wyrzekać się wszelkiej ostrzejszej krytyki swych przeciwników.

Drugą charakterystyczną cechą taktyki fabiańskiej jest negowanie walki klasowej, skąd wynika brak potrzeby osobnej organizacyi klasowej. Fabianie nie występują wprawdzie przeciwko trade unionom — te ostatnie zbyt są silne — ale też nie dbają wcale o zakładanie nowych związków i mało mieszają się do strejków: widzieliśmy też, że są oni przeciwni założeniu osobnej partyi socyjalistycznej; swą opozycyę walce klasowej motywują tem, że w czasach obecnych drobny przemysłowiec, lub subjekt handlowy ma tyleż powodów opierania się kapitałowi, co i robotnik (Co T. F. zrobiło? str. 25), co zaiste jest rozumowaniem bardzo błahem.

Wspomnieliśmy już o tem, że Fabianie nie brali udziału w ruchach ludowych z lat 1886 i 1887; tej samej taktyki trzymali się oni i później. Protestują oni co prawda przeciwko temu, żeby ich od Federacyi różniła „teoryja siły brutalnej“ (nazwa ta uświecona została jeszcze za czasów Czartystów, gdy rozróżniano zwolenników „siły brutalnej“ i działania pokojowego), ale ten protest tyczy się tylko wyżej wymienionych demonstracyj, jeżeli oni objawiali chęć brania udziału w późniejszych, to pod wyraźnym warunkiem nie uciekania się do siły, a i w roku 1892 wycofali się oni natychmiast z agitacyi robotników bez pracy, gdy groziła przybraniem szerszych rozmiarów. Łatwo objaśnić sobie postępowanie takie, gdy sobie przypomnimy zasady, a nadewszystko skład T. F.

Jeszcze przy początku swej agitacyj Fabianie postawili hasło „permeation“, czyli przeniknięcia do szeregów liberałów: po kilku latach oświadczyli oni, że liberalizm już jest pełny idej socyjalistycznych, a jego organizacyja — socyjalistów, że zatem można zaprzestać tej roboty. Prawdziwą przyczyną było to, że liberali zaczęli ich wydalać na potęgę ze swych klubów, gazet i t. d. Wtenczas rzucili się oni na radykałów, z którymi trzymają dotychczas.

Zanim przejdziemy do oceny działalności T. F. powiedzmy o jej rozmiarach oraz rezultatach.

Liczba członków towarzystwa wzrosła silniej dopiero w ostatnich latach. W roku 1890 było ich jeszcze tylko 173 gdy

w 1891 361
w 1892 541

oprócz tego powstają obecnie grupy miejscowe prowincyjonalne, których w 1891 r. było 12, a w 92 już 42 z 1.489 członkami. Odpowiednio do tego wzrastają i dochody;

w 1890 wpłynęło ze składek 126 £ (1260 rs.)
w 1891 . . . . 520 „
w 1892 . . . . 794 „

oprócz dochodu ze sprzedaży broszur i książek.

Odczyty urządzane są bardzo często przez członków towarzystwa i, zgodnie z ogólnym charakterem taktyki, przeważnie w obcych towarzystwach; w 91 r. 63 prelegentów miało 1411 odczytów, w 92 zaś 119 mówiło 3339 razy. Liczba to zaiste pokaźna, a trzeba dodać, że znaczna część z pomiędzy tych odczytów (około 600) była zorganizowana przez T. F., które opłacało podróż i utrzymanie prelegenta, przejeżdżającego z jednego miasta do drugiego. Wydatki te wyniosły w przeszłym roku 108 , w tym zaś 295.

Drugą imponującą cyfrą towarzystwo może się pochwalić przy wydawaniu broszur; podczas gdy do 1891 roku wydrukowano ich ogółem 70 tysięcy egzemplarzy, to w tym roku liczba wzrosła do 335 tysięcy, a w 92 roku wyniosła 300 tysięcy. Liczba oddzielnych broszur pamfletów i t. d. wynosi dotąd 39, ale większa część z pomiędzy nich stanowi powtórzenie tego samego, np. program londyński zajmuje prawie połowę z pomiędzy nich, stosownie do tego, czy jest obszerniej, czy bardziej treściwie wyłożony, a wśród reszty jest dużo zwykłych odezw wyborczych, kwestyjonaryjuszów, rozsyłanych kandydatom burżuazyjnym, których Fabianie chcą popierać i t. p.

Rzeczy oryginalnych Fabianie mało napisali; pod firma towarzystwa wyszły tylko wspomniane wyżej „Szkice“, których rozeszło się dotąd 21.500 egzemplarzy; jest to rzecz niezmiernie licha, ale to tak licha, jak chyba niektóre rosyjskie broszurki dla chłopów, a przytem z pretensyjami na oryginalność. Jedyny cokolwiek lepszy z tych szkiców jest trzeci, napisany przez Williama Clarke i traktujący o zmianach, zaszłych w rozwoju przemysłu angielskiego. Oprócz „Szkiców“ wydali niektórzy z członków towarzystwa większe prace, jako to „Program londyński“ przez Sidney Webba'a, „Socyjalizm w Anglii“ tegoż, „Ośmiogodzinny dzień roboczy“ przez S. Webb'a i Harolda Cox; drugą z pomiędzy nich warto przeczytać, choćby dlatego, by się nieraz szczerze naśmiać. Między innemi autor tam mówi, że teoryje ekonomiczne Marksa mało mają rozpowszechnienia wśród socyjalistów angielskich, którzy trzymają się... St. Jevonsa.

Jestem pewny, że po przeczytaniu tego, czytelnik warszawski zawoła: jak to, czyż tacy ludzie nie układali *katalogu* rozumowanego? Uspokój się, czytelniku, nie darmo Fabianie nie lubią „walki klas“—i oni układali katalog, ale różnią się tem od akademii francuskiej i od pewnych znanych nam grup, że go dokończyli; jest on nawet wcale niezły, chociaż zawiera tylko tytuły dzieł istniejących w języku angielskim.

Ostatniem polem, na którem Fabianie działali, były wybory; właściwie cyfry tu mało będą miały znaczenia gdyż, jak już powiedzieliśmy, nigdy nie występowali oni pod własną firmą. W latach poprzednich udawało im się tylko zrzadka przeprowadzić kogoś do rady szkolnej, lub do *vestry*, tymczasem przy wyborach do rad miejskich w 1892 roku przeszło ich w Londynie 6, a na prowincyi 5, co stanowi już niezłą zdobycz.

Taką jest działalność Fabianów, a teraz zaznaczmy niektóre nie poruszone dotąd, a charakteryzujące ich rysy. Przedewszystkiem jest to karyjerowiczostwo niesłychane. Cecha ta daje się spotkać we wszystkich organizacyjach demokratycznych angielskich, gdzie co chwila widzimy, jak niegdyś zażarty radykał, a czasami, niestety, i socyjalista, ulega demoralizującemu wpływowi otoczenia burżuazyjnego, w zetknięcie z którem wchodzi z musu i odrywa się od swych dawnych współbraci. U Fabianów inne formy to przybiera: członek ich grupy, który dzięki poparciu towarzyszy zdobył sobie popularność i stanowisko polityczne, nie zrywa z przeszłością, gdyż nie ma z czem zerwać; pozostaje on Fabianem, tylko coraz mniej mówi o socyjalizmie, a więcej o wodociągach, pralniach i t. p. Ostatnie zwycięztwo wyborcze szczególniej zrobiło Fabianów bardziej znanymi i ściąga do ich szeregów coraz liczniejsze szeregi polityków z profesyi.

Co się dalej u nich rzuca w oczy, to kolosalne nieuctwo w kwestyjach socyjalnych, połączone z zarozumiałością. Bernard Shaw np. w swej broszurce „Co T. F. zrobiło?“ opowiada na seryjo, jak oni założyli towarzystwo, dla zbadania teoryj Marksa i Prudona(!), gdzie nauczyli się miewać odczyty o „rencie, procen-

tach, płacy, socyjalizmie i t. p.“ i to „bez przygotowania“; tenże autor w swym szkicu „*Economic*“ w ten sposób wykłada powstanie renty i eksploatacyi robotnika przez kapitalistę: pierwotnie ziemia była otwarta dla wszystkich, każdy brał ile mógł, ale gdy się ludność powiększyła, zabrakło miejsca i wtedy pierwotni przywłaszczyciele okazali się właścicielami pewnego rodzaju monopolu; wynikiem tego monopolu było opłacanie im renty przez niemających ziemi, później powstanie proletaryjatu, a wreszcie wyzysku. Proste to, a nadewszystko krótkie i uwalnia od mozolnych studyjów nad gminą, pierwotnem przywłaszczaniem, niewolnictwem i t. d.

Bardzo charakterystyczne jest następujące przyznanie się, które polecam niejednemu zacietrzewionemu zwolennikowi materyjalistycznego pojmowania dziejów, opierającemu swe uogólnienia na faktach, zaczerpniętych z podręcznika szkolnego (tym razem mówi B. Shaw, który jest prawdziwem enfant terrible Fabianizmu): „Mówiliśmy otwarcie, że zarówno jak proch zniszczył niegdyś ustrój feudalny (byliśmy wtenczas przekonani, że to rzeczywiście nastąpiło), również system kapitalistyczny nie długo przeżyje wynalazek dynamitu. *Ale nie byliśmy wcale dynamitarami.*“ Czy to nie przypomina tych „materyjalistów“, którzy potępiają barykady, jako zabytek drobnej produkcyi, a na ich miejsce stawiają dynamit .... teoretycznie.

Ale najpocieszniejszem u Fabianów jest ich zasklepienie się wyłączne w Anglii; reszta świata cywilizowanego zdaje się dla nich nie istnieć. Ponieważ zaś w Anglii znaczna ilość czynności społecznych, prowadzonych na kontynencie od wieków przez państwo, pozostawiona była inicyjatywie prywatnej, więc przejście tych czynności pod kontrolę lub rozporządzenie państwa, co w ostatnich czasach zwolna i w Anglii następuje, wydaje się Fabianom niesłychanym postępem. Z tego powodu gotowi są oni w zaprowadzeniu państwowych zamiataczy błota widzieć zorzę lepszego porządku.

Taktyka Fabianów powodzi im się dzięki ogromnemu demokratyzmowi programów politycznych angielskich i tolerancyi, która w tym kraju we wszystkich partyjach panuje, ale muszą oni za to niesłychanie obniżać poziom żądań socyjalistycznych, a nieraz nawet wprost wypierać się socyjalizmu. Przedewszystkiem zmuszeni są oni ciągle powtarzać, że nic mają nic wspólnego z rewolucyjnością. „Socyjalizm powinien być: 1) *demokratyczny*, zatem dostępny dla większości narodu i znajdujący wszystkie umysły przygotowane dla jego przyjęcia, 2) *stopniowy*, w ten sposób nie sprawiający żadnych przewrotów, jakkolwiek szybkim miałby być postęp, 3) *nie uważany za niemoralny* przez masę ludu, zatem nie demoralizujący jej subjektywnie, 4) w naszym kraju w każdym razie konstytucyjny i *pokojowy*“ — tak się wyraża Sidney Webb w drugim szkicu Fab. Es. (str. 35), a inny matador Fabianizmu, Bernard Shaw, w swem „Przejściu do Demokracyi Socyjalnej“ kończy wyliczanie środków przejściowych temi słowy: „żaden (z tych środków) nie zmusza nas do użycia słów socyjalizm lub rewolucyja, żaden nie zmusza do gilotynowania, ogłaszania praw człowieka, przysięgania na ołtarzu ojczyzny lub czegokolwiek innego, co mogłoby być uważane jako nie zupełnie angielskie“ (str. 200). Jeżeli sobie uprzytomnimy owe mozolne wyszukiwanie pralni, wychodków i t. p. rzeczy, któreby mogły być upaństwowione bez wielkich protestów ze strony klas posiadających, zarzucenie propagandy podstawowych zasad socyjalizmu w połączeniu z zagłębianiem się w kwitkach p. Anny Besant, wreszcie negowanie walki klasowej i potrzeby klasowej organizacyi, to pojmiemy, że Fabianizm przyczyniać się musi w znacznym stopniu do zaciemnienia świadomości wśród robotników angielskich.

Fakty potwierdzają nasze słowa. Przez cały czas swego istnienia Fabianie usuwali się systematycznie od udziału we wszystkich wybitniejszych zatargach robotników angielskich z rządem czy też z burżuazyją. Ludzie, jak Hyndman, Burns, Avelingowie i t. d., których nazwiska spotykamy w ważniejszych wypadkach, — wszystko to nie Fabianie. Ale i pośrednio nie przyczynili się oni do powiększenia stopnia świadomości klasy robotniczej: wydawnictwa ich, z wyjątkiem bezdarnych „Szkiców“ są pismami wyłącznie agitacyjnemi i, z małymi wyjątkami, doradzają upaństwowienie, jako lekarstwo na wszystkie choroby; podczas agitacyi wyborczej wyrzekają się oni socyjalizmu, wreszcie organizacyi ani politycznej, ani ekonomicznej nie stworzyli. Przy agitacyi Fabianie trzymają się oburącz liberałów i radykałów, — pod pretekstem wstrętu do sekciarstwa, co jednak nie przeszkadza im napadać bardzo zajadle i często na Federacyję S. D. (Co i jak zrobiło T. F.? str. 21 sqq.) Jednem słowem Fabianów spotyka się często na drodze, po której dążą socyjaliści, jako przeszkodę, rzadko jako pomoc, nigdy jako użyteczną siłę samodzielna.

Z drugiej strony nie należy wcale lekceważyć tego kierunku. Jest to usystematyzowany socyjalizm państwowy, który w kraju, tak rozwiniętym przemysłowo, jak Anglija, ma dużo szans rozwoju i, jak widzieliśmy, zyskuje na zwolennikach. Brak ściślej organizacyi u Fabianów oraz niemożebność wytworzenia jakiegoś konsekwentnego programu państwowo-socyjalistycznego nie pozwoli temu kierunkowi dojść do rozmiarów poważniejszych, ale zawsze może on stać na przeszkodzie rozwojowi socyjalizmu w Anglii, a zarazem wpłynąć rozkładowo i na socyjalistów kontynentu.

Co Gladstone daje irlandczykom?

DWA żądania czerwoną nicią przeplatają się przez całą historyję Irlandyi XIX w.: bytu samodzielnego i ziemi dla włościan. Pierwsze z nich przybierało rozmaite formy — od żądania zupełnej niepodległości do skromniejszego programu samorządu prowincyjonalnego, ale zawsze było ono ściśle związane z drugiem: uwolnienie się z pod dokuczliwej kontroli angielskiej miało być tylko umożebnieniem wywłaszczenia landlordów (właścicieli ziemskich) i oddania całej ziemi tym, którzy pracują — włościanom-dzierżawcom. Nie potrzebujemy chyba mówić, że program taki nic wspólnego z socyjalizmem nie ma i że zdobycie przez chłopa kawałka ziemi i zagrody na własność bynajmniej kwestyi społecznej nie rozstrzygnie, ani nawet nie posunie, ale sądzimy, że czytelnicy nasi na tyle już rozumieją socyjalizm, że ich opowieść o zwycięstwach irlandczyków nie sprowadzi z dobrej drogi, tymczasem jest ona dla nas bardzo pouczającą, albowiem pokazuje nam, że tylko te ruchy polityczne mają widoki powodzenia, które opierają się na gruncie pożądań klasowych, choćby tylko drobnomieszczańskich, jak w Irlandyi.

Wiadomo, że pierwsze z tych pożądań irlandzkich, mianowicie dążenie do samorządu, ma wkrótce zostać zadowolnionem przez *Home rule* Gladstona. Ale zanim do niego przejdziemy, powiedzmy wprzód w paru słowach o agitacyi, która go poprzedziła.

Do 1800 r. Irlandyja miała swój parlament i chociaż on w ostatnich latach wybieranym był wyłącznie przez protestantów, czyli anglików, zawsze jednak bronił on jako tako interesów ludności miejscowej.

Ale w tym roku Pitt, słynny wróg rewolucyi francuskiej a później Napoleona, przekupił za ogromną sumę podobno 50 milijonów franków czyli 20 mil. rs.) członków parlamentu irlandzkiego, którzy zgodzili się na jego rozwiązanie. Odtąd Irlandyja miała być rządzona przez parlament angielski, w którym zasiadało 103 deputowanych z „zielonej wyspy“.

Pierwszą czynnością tego parlamentu było zaprowadzenie praw wyjątkowych w Irlandyi oraz szeregu rozporządzeń, mających korzyść landlordów na widoku. Nic też dziwnego, że w niespełna 10 lat po unii zaczęła się agitacyja za zerwaniem takowej; agitacyja ta trwała przez cały wiek XIX i wyrażała się ciągłymi buntami i spiskami, a czasami próbami powstania lub zatakowania Anglii z zewnątrz. Agitacyja rolna przybierała też rozmaite formy: raz stawiała ona na swym sztandarze tylko zmuszenie właścicieli do wynagradzania za budowle, wzniesione przez dzierżawcę, drugi raz dochodziła do żądania wywłaszczenia wszystkich landlordów.

Nareszcie jedno z dwu stronnictw, na które dzieli się cała burżuazyja angielska, pogodziło się z myślą dania autonomii irlandczykom i wydania im na łup landlordów — konserwatystów. Gladstone, przywódca liberalizmu angielskiego, wniósł w r. 1886 do parlamentu projekt, ustanawiający parlament irlandzki oraz wykup ziemi na rzecz włościan. Ale projekt ten miał tyle wad, że należy go właściwie uważać tylko za próbę, mającą na celu zbadanie opinii publicznej; został on odrzucony, Gladstone upadł i konserwatyści znowu zapanowali. Teraz, po upływie 7 lat mamy dawny projekt znowu, ale ze znacznemi dopełnieniami i zmianami. Przypatrzmyż mu się.

Przedewszystkiem ustanowiony zostaje w Irlandyi parlament, składający się z izby niższej, czyli sejmu (*Zgromadzenie prawodawcze*) oraz wyższej, senatu (*Rada prawodawcza*). Sejm składać się będzie z dzisiejszych deputowanych Irlandyi, senat zaś wybierany będzie przez obywateli, komorne których wynosi conajmniej 20 (200 rs.) rocznie (jest ich 170 tysięcy w Irlandyi); będzie się on składał z 48 członków. Dla uchwalenia prawa trzeba zgody obu izb; w razie niezgody projekt może być powtórnie wniesiony po upływie 2 lat albo po nastąpionem rozwiązaniu sejmu; jeżeli i wtenczas zgody nie ma, to obie izby łączą się i głosowanie odbywa się według ilości członków.

W atrybucyjach parlamentu leżą wszystkie sprawy, tyczące się specyjalnie Irlandyi; wyjątek stanowi 17 punktów, które są zarezerwowane dla parlamentu angielskiego; wymienimy tu ważniejsze: król oraz porządek następstwa, wojna i pokój, traktaty handlowe i wogóle sprawy zagraniczne, wojsko i pieniądze; nie wolno też będzie parlamentowi irlandzkiemu pozbawiać jednostkę prawa, które ona ma do wychowywania dzieci w szkole państwowej niezależnie od religii, jaką wyznaje, oraz pozbawiać człowieka własności bez wynagrodzenia. Te dwie ostatnie restrykcyje mają na celu obronę praw mniejszości protestanckiej i władającej ziemią.

Po nad sejmem stoi veto korony oraz parlament angielski, który może zawsze wydawać prawa dla całego państwa lub którejkolwiek jego części. Irlandczycy będą w nim zasiadać, jak dotąd, ale w ilości 80 tylko (ilość ta odpowiada stosunkowi ludności Irlandyi do państwa całego). To jest jedna ważna różnica od projektu z r. 1886, który wykluczał posłów irlandzkich zupełnie z parlamentu londyńskiego.

Władza wykonawcza skoncentrowana będzie w ręku wicekróla, mianowanego co 6 lat przez królowę, ale ten ostatni nic nie będzie mógł zrobić bez zgody ministrów, odpowiedzialnych przed sejmem irlandzkim, czyli reprezentujących jego większość. Od ministrów tych będą też, po upływie kilku lat, zależeli sędziowie i policyja.

Widzimy więc, że będzie to rząd parlamentarny w całem znaczeniu tego słowa, gdyż veto królowej, które wisi nad parlamentem angielskim, zapewne również rzadko będzie wykonywane, jak w Anglii, a władza wykonawcza zależną będzie od prawodawczej.

Co się tyczy finansów Irlandyi, to urządzenie ich będzie dość oryginalnem. Dochody z ceł pójdą całkowicie na rzecz skarbu państwowego, reszta dla kraju, na pokrycie wydatków miejscowych, do czego się przyczyni jeszcze suma 500 tysięcy (5 mil. rs.), wypłacana przez państwo dopóty, póki teraźniejsza policyja (największy wróg ludu irlandzkiego) nie zostanie zniesiona. Ale z pomiędzy innych podatków akcyza i opłaty pocztowe określane będą przez parlament angielski. Zatem w razie wojny lub innej gwałtownej potrzeby Anglija będzie mogła otrzymać od swej sąsiadki pieniądze tylko w razie udzielenia przez tę ostatnią subsydyjów, lub za pomocą podnoszenia akcyzy, na co zresztą irlandczycy mogliby odpowiedzieć zaprzestaniem picia wódki.

Taki jest w ogólnym zarysie szkic projektu Gladstona. Dodajmy, że inny szereg kwestyj wyjęty jest z pod kompetencyi sejmu na pewien czas, a między niemi stosunki rolne na trzy lata. W poprzednim projekcie był cały szemat wykupu ziemi, ułożony dość niedbale.

Oczywista rzecz, że trzeba być bardzo umiarkowanym, nawet z punktu widzenia zwykłego demokraty, nie socyjalisty, żeby się zadowolnić tym projektem. Senat oparty na cenzusie, veto podwójne, brak armii krajowej oraz nie istnienie gwarancyj demokratycznych w rodzaju powszechnego głosowania, referendum, inicyjatywy i t. p. są zarzutami, które rzucą się w oczy każdemu. Pomimo tego „nieprzejednani“ irlandczycy różnego gatunku zgodzą się zapewne na projekt Gladstona po pierwsze w nadziei wytargowania później czegoś większego, a powtóre z powodu tego, że ich demokratyzm, jak większa część demokratyzmów chłopskich, łatwo się pod względem politycznym zadawalnia.

Rocznica Komuny

Mijają 22 lata, jak lud paryski porwał za broń, by wywalczyć od swej burżuazyi, płaszczącej się przed obcym najezdnikiem, lepszą przyszłość i odtąd co roku zbliżenie się daty 18-go marca wprawia świadomych robotników świata całego w nastrój uroczysty, przenosi ich myślą do walki bohaterskiej, która wieczną sławą okryła proletaryjat Paryża.

A jednak Komuna nie pozostawiła po sobie ani systematu reform socyjalistycznych, ani nawet próby takich reform. Te nieliczne prawa, które były wydane w obronie ludu pracującego, miały bezwarunkowo ważne bardzo znaczenie, ale rewolucyi społecznej jeszcze nie stanowiły. Nie dość na tem, pierwsze hasło do powstania w Paryżu mogłoby być dane i przez inną klasę, jak proletaryjat, gdyż żądania, które Komuna w pierwszych dniach na swym sztandarze wywiesiła nie były socyjalistyczne. Szło tam tylko o utrzymanie we Francyi rządów republikańskich, zagrożonych przez monarchistów z parlamentu, o zawarcie z Niemcami pokoju nie haniebnego i o zdobycie dla Paryża autonomii szerokiej i prawdziwej — wszystko to są przecie żądania, pod któremi mógłby się podpisać byle mieszczuch.

Tak *mógłby*, ale *nie chciał*, — i nie chciał dlatego, bo się obawiał, że republika da ludowi wykształcenie

polityczne, ten pierwszy krok do zwycięstwa; żądał pokoju, choćby najbardziej poniżającego, by módz nareszcie spokojnie wrócić do powiększania „bogactwa krajowego“, czyli swych skarbów, wreszcie odmawiał Paryżowi praw, bo wiedział, że lud paryski potrafi je zużytkować nie tylko w celu oczyszczenia ulic z błota, ale gotów oczyścić całą Francyję od tego bagna, które gnoiło jej organizm — burżuazyi.

Dlatego to mieszczaństwo francuskie, z Thiersem na czele, przy pierwszej wieści o buncie drapnęło z Paryża, dlatego ten „okrutny starzec“ natychmiast zaczął zgromadzać wojsko i wystawił olbrzymią armiję, pomimo rzekomego wyczerpania sił Francyi, nad którem płakał łzami krokodylemi, podpisując rozejm z prusakiem. Tem się też objaśnia ta wściekła nienawiść, jaką zapałała burżuazyja całej Europy na wieść o Komunie; te bajki o okrucieństwach, które komunarzy mieli jakoby popełniać, o „komunistycznych orgijach“, które się niby to odbywały w Paryżu i t. d., bajki które prawdopodobnie będą powtarzane, dopóki nie zostanie zamkniętą ostatnia szkoła, prowadzona przez ostatniego obrońcę „porządku i moralności“.

Ale jeżeli burżuazyja zrozumiała od razu właściwe znaczenie Komuny, to i o robotnikach można to samo powtórzyć; przebrzmiały głosy nielicznych doktrynerów, których kłuło w oczy to, że Komuna wśród huku bomb pękających i dymu armatniego nie dekretowała organizowania produkcyi i teraz wszyscy socyjaliści, za przykładem, który im dał Marks jeszcze w 1871 r., rozumieją, że go Komuna była powstaniem ludowem, które w razie zwycięstwa nad burżuazyją obaliłoby na zawsze teraźniejszy porządek społeczny.

A teraz zadajmy sobie pytanie: czy Komuna umarła? Czy we krwi 40 tysięcy trupów, które zaległy ulice oraz katakomby Paryża utopiona została myśl porwania się do broni w celu zdobycia innego stanu rzeczy? — Oczywiście, że nie! — musi każdy z nas odpowiedzieć, gdyż przyznając to, wyrzekłby by się lepszej przyszłości, wyrzekłby się własnego programu. Ale czyż okoliczności, podobne tym, które poprzedziły 18 marca 1871 r., mogą się powtórzyć i w jakim kraju?

Wprzód musimy rozwiązać pytanie: jakie są wogóle czynniki, które pozwalają rewolucyi wybuchnąć? Odpowiedź daje nam historyja: czynnikami tymi są — *położenie rewolucyjne* i *świadomość ludu*. Pierwsze polega na tem, że zewnętrzny stan rzeczy sprzyja wybuchowi: zatem albo burżuazyja jest osłabiona, np. rząd jest rozbity nieszczęsną wojną, albo wewnętrzne klęski podniecają lud do walki, co bywa w razie spadającego nagle pogorszenia stanu ekonomicznego znacznych mas ludowych, zawiedzionych nadziei i t. p. Położenie rewolucyjne wyraża się zwykle w faktycznem osłabieniu organizacyj burżuazyjnych i we wzroście wiary ludu w swe siły. Obie te okoliczności zwykle idą w parze i wpływają na siebie wzajemnie. Świadomość zaś ludu polega na większem lub mniejszem zrozumieniu tak swego celu wogóle, jak i tych specyjalnych zadań, które mu dany okres dziejowy przedstawia.

Pierwszy z tych dwóch warunków istniał w 71 r. w znacznym stopniu, rząd bowiem był nie tylko rozbity, ale oprócz tego zniesławiony i pozbawiony władzy moralnej; lud miał wprawdzie za sobą nieudane próby 14 sierpnia, 31 października i 22 stycznia, jednak pełen był otuchy i, co najważniejsze, był uzbrojony. Świadomość daleko bardziej szwankowała; międzynarodówka oraz blankiści, jedyne dwie organizacyje socyjalistyczne, które wtenczas istniały, były obie słabe i rozbite; ale ogólny poziom wykształcenia politycznego robotnika francuskiego, pomimo 19-letniego panowania szabli i sutanny, był dość wysoki, by pozwolić ludowi ocenić dobrze sytuacyję.

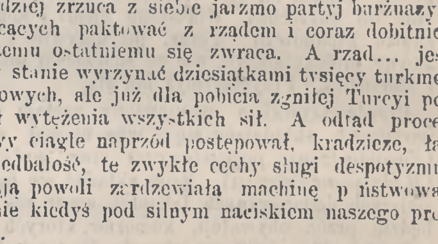
Otóż teraz zobaczmy, czy się takie warunki znowu kiedy znajdą? Oczywista rzecz, że się historyja nigdy powtórzyć nie może, ale położenia, podobne do powyższego, zdarzyły się już kilka razy od r. 1871. Nie mówiąc już o Komunie hiszpańskiej, która przez pół roku potrafiła się opierać wrogowi, widzieliśmy w Paryżu 2-go grudnia 1887 r. sytuacyję zupełnie rewolucyjną; gdyby burżuazyja tylko ośmieliła się wówczas rzucić ludowi w oczy to wyzwanie, którem byłby wybór Ferrego na prezydenta, to wybuch nastąpiłby nieochybnie, jak się na to zgadzają znawcy francuskich stosunków politycznych. Jaki zaś byłby rezultat wybuchu, tego nie podobna przewidzieć, to tylko pewne, że znalazłby on we Francyi daleko więcej socyjalistycznie uświadomionych ludzi, niż w r. 1871.

Ale istnieje inny kraj, który fatalizm dziejowy pcha na drogę takiego położenia rewolucyjnego. Ludność tego kraju, rządzona przez ludzi, obcych jej zarówno językiem i obyczajami, jak i niższością kultury oraz tradycyjami historycznemi, coraz bardziej przychodzi do przekonania, iż stan teraźniejszy wiecznie istnieć nie może. Rząd zaś w swem ślepem dążeniu do rządzenia krajem na wzór baskaków tatarskich, do odebrania całemu narodowi tego dorobku cywilizacyjnego, na który składały się długie wieki, — sam siebie osłabia i w monstrualny sposób tłumi wszystkie objawy życia społecznego na korzyść jednego organu — policyi;

Każdy zrozumie, że kraj, o którym mówię, to Polska. Lud jej, ściśnięty więzami barbarzyństwa wschodniego, coraz bardziej zrzuca z siebie jarzmo partyj burżuazyjnych, chcących paktować z rządem i coraz dobitniej przeciw temu ostatniemu się zwraca. A rząd... jest jeszcze w stanie wyrzynać dziesiątkami tysięcy turkmenów stepowych, ale już dla pobicia zgniłej Turcyi potrzebował wytężenia wszystkich sił. A odtąd proces rozkładowy ciągle naprzód postępował, kradzieże, łapówki, niedbałość, te zwykłe cechy sługi despotyzmu, przegryzają powoli zardzewiałą machinę państwową, która runie kiedyś pod silnym naciskiem naszego proletaryjatu.

Czy zaś drugi warunek, świadomość socyjalistyczna, u nas istnieje, tego nie potrzebuję chyba rozbierać; robotnicy Warszawy, Łodzi, Żyrardowa czynią to za mnie i zaiste dość dobitnie.

Któremu z naszych miast przypadnie zaszczyt rozpalenia pożaru, który ogarnie może całą sarmacką równinę, tego zgadywać nie będziemy, ale Komuna polska pozostawi po sobie również wspaniałe, a miejmy nadzieję, że bardziej trwałe rezultaty, jak francuska.



I.

Bieżący rok akademicki — w Rosyi w życiu rewolucyjnem trzeba się liczyć nie z nowym lub starym stylem, ale z rokiem akademickim — otóż bieżący rok akademicki jest już rokiem czynów roku m akcyi rewolucyjnej, w porównaniu, rozumie się, z kilkoma ubiegłemi latami. Jeszcze w ze-

szłym roku życie rewolucyjne było skoncentrowane głównie około „referatów,“ odczytów i gawęd o głodzie i o „narodzie.“ Dziś gawędy idą dalej swoim trybem, a przedmiotem ich jest nieszczęśliwa *obszczyna*; za obrębem wszakże gawęd są i czyny. Tak przynajmniej nazywają się dziś proklamacyje drukowane w tajnych drukarniach. Treść tych odezw jest zwykła, oderwana od życia przepełniona sentymentalnem nawoływaniem do akcyi, w którą zresztą mało kto wierzy. Są odezwy do studentów, do obszczestwa“; pochodzą one od grup, kół, czasami od partyj, które się mianują same młodemi. Ostatnimi czasy ukazała się także odezwa od „młodej partyi socyjalnej“; odezwy tej nie widziałem, ale, jak mnie zapewniano, treść odezwy usprawiedliwia przymiotnik „młodej,“ którą organizacyja przybrała. Niezmiernie długą, a raczej przydługą, odezwą jest tak zwany „Listok Narodnoj Woli“; na 24 stronnicach są dwie proklamacyje: jedna zatytułowana „W przeddzień“ (Nakanunie), druga, zaczynająca się od nieszczęsnego słowa „Już dosyć“ (Dowolno). Zewnętrzna już forma *Listka* dowodzi, że i „Narodowolcy,“ którzy są wydawcami, są młodą jeszcze organizacyją, dopiero oryjentującą się. Za obrębem narodowolców, są tak zwani socyjal-demokraci, narodnicy oraz grupy bez nazw, marzące o zjednoczeniu wszelkich żywiołów opozycyjnych. Zadawalniam się tą może przykrótką charakterystyką, bo trudno mi podać wam szczegóły robót, jeszcze nieokreślonych i nieskończonych.

Bądź co bądź w Rosyi mówią, że jest ożywienie. Co wpłynęło na to ożywienie? Przedewszystkiem głód i cholera. Obie te klęski ściągnęły z miast do wsi znaczną liczbę sentymentalnych i liberalnie nastrojonych ludzi, po większej części nieświadomych „narodników.“ Było to pójściem „w naród“ tylko bez określonego celu, bez wiary i świadomości rewolucyjnej. Nie majac wszakże dawniejszego uprzedzenia, że trzeba podsłuchiwać żądania ludowe, widzieli oni rzeczywistość, straszną i przygnębiającą rzeczywistość. Przed ich oczami roztoczył się obraz nędzy, o jakiej pojęcia nie miano, a zarazem i obraz ciemnoty oraz dzikości, który rozwiał idealne marzenia ludowców. Oto posłuchajcie kilku faktów.

Zbierający pieniądze zapomogowe starali się wejść w bliższe z ludem stosunki. Chciano wytworzyć jakąś wspólną nić, która by złączyła krzywdzone i pognębione masy z częścią „obszczestwa,“ marzącą o lepszych i swobodniejszych czasach. Ludzie ci wszędzie napotykali kradzieże i nadużycia czynowników, nieudolność zupełną władz i spostrzegli przytem, że masy ludowe nieraz we władzach i czynownikach widzą przyczynę niejednej biedy. Ku wielkiemu wszakże zdziwieniu dobrodziejów ludowych zbliżenie się do mas było trudne i mozolne. Podczas gdy prystawowie i urjadnicy, którym złorzeczono po cichu, wszędzie mieli dostęp i posiadali nawet zaufanie głodnych, których okradali, przybysze pełni dobrych chęci i przejęci nawet szczerą miłością dla tego znędzniałego ludu uważani byli za antychrystów, szerzących zło i nieszczęście. Nareszcie uprzedzenie to przesądne zostało zwyciężonem, bo lud rozpoczął ich witać jako wysłanników..... cara! Napróżno starano się wpoić w lud przekonanie, że pieniądze te bynajmniej od cara nie pochodzą, ale od „dobrych ludzi“ — lud pozostał przy swem przekonaniu: że „w lecie bóg karmi a w zimie car.“ Dwóm młodym „narodnikom“ udało się pozyskać dobre usposobienie masy, ba nawet zaufanie wielkie; wnet jednak doznali oni rozczarowania, albowiem włościanie wydali się wkrótce ze swą tajemnicą, a mianowicie z tem, że jednego z nich biorą za następcę tronu!

Zupełnie tragicznym jest komentarz, którym lud rosyjski skomentował filantropiję angielską i amerykańską. I wysłańców angielskiego „society of friends“ (kwakrów) i amerykańskich delegatów brano z początku za antychrystów. Potem jednak oswojono się z nimi i łapano chciwie zapomogi. Uczucie wszakże wdzięczności wyraziło się u rosyjskiego włościaństwa w oryginalny nader sposób: filantropom cudzoziemcom przypisano cholerę, którą „angliczanka“ w zdradziecki sposób nasłała na Rosyję. „Angliczanka“ bowiem oddawna myśli o wojnie, ale „naród rosyjski“ jest niezwyciężony i cudzoziemka przebiegła wie o tem dobrze. To też postanowiła ona w sposób zdradziecki złamać potęgę Rosyi i sprowadziła nań cholerę za pośrednictwem filantropów! Doprawdy trudno o bardziej tragiczny komentarz dla uczucia ludzkości, z którem Anglija i Ameryka pospieszyły na pomoc zgłodniałym rzeszom rosyjskim. Ten rzadki wypadek uczuć braterskich został również rzadką monetą odpłacony. Na całem tak zwanem „Powołżju“ (prowincyje leżące nad Wołga) krążyła ta ohydna legenda i tylko wypadek zaoszczędził obywatelom Europy zachodniej tych męczarni, którym ulegli nieszczęśliwi lekarze i felczerzy w Saratowie, Samarze, Astrachaniu i t. d. Ma słuszność ciemny chłop rosyjski, że dzięki niemu Rosyja jest niezwyciężona zarówno wewnętrznie jak i zewnętrznie. Państwo, które rozporządza taką milijonową rzeszą znędzniałego i ciemnego żebractwa może się oprzeć i „kramole“ i zachodowi demokratycznemu. Przeciw kramole ma ono zupełną apatyję zgłodniałej masy, — przeciw demokracyi eurapejskiej ma ono milijony żebraków, na uzbrojenie których europejski nacyjonal-liberalizm zawsze środków dostarczy w celach wspólnej mu z carem tendencyi reakcyjnej.

Pomimo takiej rzeczywistości tak zwane narodniczestwo rosyjskie cieszy się jeszcze niezmiernem, bezwarunkowo zbytniem uznaniem. Składają się na ten urok, jakim narodniczestwo czaruje opozycyję, różne czynniki. Przedewszystkiem gra tu rolę współczucie, jakie wywołuje to morze nędzy i ciemnoty. Zaprawdę trudno być świadkiem niemym tego nadmiaru niedoli i mimowoli rozwija się skłonność do patrzenia przez różowe szkła, które przynajmniej koją wstrząśnięte od tego strasznego widoku nerwy. Rozwija się zatem krańcowy sentymentalizm i to tem silniej, że opozycyja rosyjska nie posiada żadnych tradycyj politycznych, żadnej przeszłości politycznej. Drugi czynnik, zdaniem naszem, stanowi personal opozycyjnych elementów, rekrutujący się bądź z publicystów, bądź z młodzieży, która ma przed sobą możność urzędowego reformowania stosunków ekonomicznych mas ludowych. Obeznani z krytyką wszelkich rządów klasowych zachodniej Europy, przejęci współczuciem dla znędzniałych, politycznie bezsilnych mas ludowych w Rosyi, radykali narodnicy usiłują wmówić w siebie, że mają specyficzne warunki krajowe, dozwalające na oryginalną zupełnie politykę reformatorską. To też nie dziwi nas wcale fakt z przeszłorocznego życia opozycyi, kiedy skrajni narodnicy ujęli swój stosunek do despotycznego samodierżawia w następującej formule: „Stosunek państwa do dążności reformatorskich (dosłownie do postępowców) opiera się na nieporozumieniu.“ Nieporozumieniem wydał się im cały aparat policyjno-szpiegowski, którym rząd usiłuje zdusić bardziej świadome niezadowolenie. Wprawdzie formuła ta ostatecznie przez większość odrzuconą została, ale w umysłach wszystkich treść jej tkwi głęboko i od czasu do czasu występuje ona z całą siłą reakcyjnej a przynajmniej nie zupełnie dojrzałej myśli politycznej.

Zaznaczyłem wszakże wyżej, że zeszłoroczne „choždienije w narod“ osłabiło wiarę w narodniczestwo. Jest to fakt, zdaniem naszem, wyraźny; nie dojrzał on jednak do wszystkich niezbędnych wywodów. Osłabiona wiara w narodniczestwo dała ten sam rezultat, co osłabienie wiary w narodowolczestwo. W łonie opozycyi rosyjskiej panuje wciąż wewnętrzna reakcyja i szukanie czegoś, jakiegoś punktu wyjścia. Wyrazem tego rea-

kcyjnego nastroju jest chęć porozumienia się i złączenia w jedno ognisko wszelkiej myśli opozycyjnej. Łączenie się to nie ma przed sobą widoku rozszerzenia akcyi, nie jest ono wywołane nadzieją wytworzenia żywszej i bardziej stanowczej polityki czynnej; motorem tego porozumiewania się jest niewiara jednostek lub grup w swe własne siły. Każda grupa czuje się słabą, oderwaną od realnego bytu, bezsilną i szuka ratunku od zupełnego złożenia broni w łączności z innymi ludźmi. W nocy ciemnej człowiek obawia się chodzić sam i szuka towarzysza, tak samo jak on niewidzącego jeszcze, gdzie dobra droga się znajduje. Jakie mogą być rezultaty tego porozumiewania się i łączenia sił? Zdaniem naszem pozytywnyoh rezultatów dać ono nie może, bo celu pozytywnego nikt nie widzi jasno. Opowiadano mi wszakże, że rezultatem tego porozumiewania się jest bardzo silny rozwój opozycyjnych tendencyj w wyższych warstwach oraz wzrost i usystematyzowanie tak zwanej pracy kulturnej. Nie wchodzę w szczegóły tego zapewnienia, blizka zresztą przyszłość wykaże nam postęp i korzyści, jakie da połączenie wszystkich elementów opozycyjnych. Zaznaczę tylko, że bezustanne wskazywanie na rozwój idej wolnomyślnych wśród klas wyższych jest wskazówką o zrezygnowaniu z „ruchów ludowych,“ na które dawniej taki nacisk kładziono. Co się zaś tyczy wzrostu liberalizmu, to na fakty dodatnie można odpowiedzieć równą ilością — co najmniej — faktów wręcz przeciwnej natury; dosyć wspomnieć o ostatniem zajściu w instytucie technologicznym, na uniwersytecie w Moskwie, o zachowaniu się młodego pokolenia w ziemstwie pskowskiem i t. d. Wskazują natomiast na opozycyjne stanowisko, jakię wzrasta w świecie urzędniczym i na niezadowolenie z całego szeregu ostatnich nominacyj. W samej rzeczy: samodierżawie rosyjskie ograniczone zostało dwoma tak zwanymi parlamentami petersburskimi; jeden z nich stanowi salon księcia Mieszczerskiego, wydawcy „Graždanina.“ drugi zbiera się u Tatiszczewa. Zebrania są liczne, dochodzące do 150 ludzi; na tych zebraniach dyskutują się podobno wszelkie projekty rządowe, układają się nominacyje na wysokie urzędy. Ostatnimi czasy naprzykład niejaki Stołpakow dobił się wysokiego urzędu; tytułem jego było to, że miał być dzielnym przewodniczącym w salonie Tatiszczewa. Nie wchodząc w złudne nadzieje, które wywołuje bezprogramowość i nieład rządowy, zaznaczmy jednak to, że trzeba być wychowanym politycznie w bardzo specyficznej atmosferze, by brać w rachubę takie fakty „społeczne“ (?) jak parlamenty kandydatów czynowniczych oraz opozycyję biurokracyi petersburskiej. Zresztą to branie w rachubę jest nie poważnem i raczej ma pretensyję do fajerwerkowych efektów.

Niezależnie od nieokreślonej jeszcze „połączonej lewicy,“ — niezależnie od mnogich narodniczesko nastrojonych luźnych elementów trzeba zaznaczyć dwa bardziej określone kierunki, które są widoczne w szeregach więcej czynnych sił rewolucyjnych.

Jednym z nich jest tak zwany kierunek „socyjalnodemokratyczny,“ który ma licznych zwolenników wśród radykalnej młodzieży uniwersyteckiej. Zaznaczę tu zaraz, że z pośród wydawnictw zagranicznych, literatura soc. dem. najbardziej jest znaną i rozpowszechnioną. Inaczej zupełnie trzeba określić znaczenie soc. dem. rosyjskiej jako siły rewolucyjnej. Przedewszystkiem jej działalność i wpływ na masy są więcej niż skromne. Krążą wprawdzie legendy o powodzeniu propagandy na Powołżju, ale legendy pozostają legendami. Petersburska organizacyja robotnicza, założona przed dwoma laty, głównie przez cudzoziemców, po części rozbitą została przez policyję, po części wegetuje dalej bez żadnego na masy pracujące wpływu. Są jeszcze „rosyjscy“ (?!) soc. dem. w naszym zabranym kraju, ale ci nie wchodzą w rachubę, choćby dlatego, że nie pojmując w zupełności politycznego położenia kraju, w ktorym się znajdują, tem samem są demokratami dziwnego nabożeństwa. W danej chwili wiedzą oni z polemiki z anarchiją tylko to, że „państwa nie ma po co rozbijać“; w interesie jednak kraju jest przedewszystkiem rozbicie państwa rosyjskiego. O tej kwestyi wszakże pomówię obszernie kiedyindziej.

Najbardziej pozytywna praca, jaką soc. dem. dokonała, jest zaznajomienie radykalnej młodzieży rosyjskiej z naukowym socyjalizmem europejskim. Gdy literatura ta wyjdzie z koła zaczarowanego sporów o obszczynę i rozpocznie wyjaśnienie szczegółowe problematów politycznych i to zgodnie z interesami międzynarodowej demokracyi, zasłuży ona sobie na wieczne uznanie ze strony rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

Co się tyczy „Narodnej Woli“, to, jak już zaznaczyłem, organizacyja ta znajduje się dopiero w peryjodzie oryjentowania się. Dotychczasowe jej wystąpienie wielkiego wrażenia nie wywarło. Przesyłając wam ostatni „Listok“ daję wam możność szczegółowego jego omówienia*). Nie chcę bynajmniej w korespondencyi rozwiązywać kwestyj taktycznych. Chciałbym tylko zwrócić uwagę niektórych towarzyszy naszych, rozrzuconych w Cesarstwie, że dla nas spory teoretyczne, istniejące w szeregach rosyjskiej opozycyi, mało mają znaczenia; kryteryjum dla nas stanowi, na ile dana organizacyja przedstawia sobą „żywy“ czynnik rewolucyjnego życia w Rosyi.

Z nowin mogę jeszcze zakomunikować wam, że jak na dziś rząd zdecydowany jest unikać wszelkich procesów i zadawalniać się wyrokami administracyjnymi. Pod tym względem więzienie Kresty, do którego teraz przysełają administracyjnie zasądzonych, oddaje rządowi niezmierne usługi. Kresty podobno są znacznie gorsze od katorgi, bo mają 12-godzinny ciężki dzień roboczy przy obmierzłych warunkach hygienicznych. Do Krestów zsyłają teraz część zaaresztowanych z powodu tak zwanej sprawy Bielajewa, w której jedna z zaaresztowanych, niejaka Istomina, zdołała pozbawić wolności kilkadziesiąt osób. Na nieszczęście „czystosierdiecznyja pokazanija“ nie były specyjalnością tylko tej jednej nieszczęsnej dziewczyny. Ostatnie areszty w Kazaniu i na Wschodzie są również rezultatem czystosierdecznych rozmów z prokuratoryją. Skandal w technologicznym instytucie, o którym wam pisałem, zakończył się tymczasem pogodzinami większości z „wykluczonymi“ Liwczakami et consortes. Na tak zwanych Rożdiestwienskich kursach (felczerek) miało miejsce nowe zajście: większość zdecydowała się podać adres dyrektorowi z powodu jego 25-o letniego jubileuszu służby i podłości różnych, przeciw czemu zaprotestowało około 30 uczennic. Adres przygotowany w wigiliję jubileuszu zginał, ale autorki umiały „z głowy“ napisać drugi i wręczyć takowy jubilatowi. Wtedy protestujące niewiasty wystąpiły ze szkoły, przy czem wkrótce większa część z nich podała nowe prośby o przyjęcie. Ta burza w szklance wody jest nieudanem naśladowaniem dawnych nieporządków studenckich. Wreszcie dodam krążącą pogłoskę, jakoby na kolei żelaznej w drodze z Odesy do Moskwy zaaresztowano kilku studentów, będących w posiadaniu 14 bomb. Zaaresztowani tłomaczyli się, że te bomby są przeznaczone na Stambułowa; *Se non è vero è ben trovato!*

Z politycznych wiadomości krążą tu dwie ważniejsze. Jedna — z dziedziny wewnętrznej polityki — oznajmia o rychłem „zreformowaniu“ samorządu gminnego; reforma ma polegać na tem, że gminny „starszyna“ (wójt i pisarz będą mianowani przez władzę. Druga — z dziedziny polityki zewnętrznej — twierdzi o za-

*) Nie otrzymaliśmy go dotychczas.

(Przyp. Red.)

wartej z emirem bucharskim umowie, na mocy której ten ostatni za sumę 5 milijonów rubli jednorazowego „wsparcia“ oraz stałej pensyi rocznej oddaje się pod protektorat caratu.

R.



Ludwik Sawicki

Towarzysz nasz, o przyczynach śmierci którego mówimy obszerniej na innem miejscu, umarł od strychniny, zażytej w bardzo wielkiej dozie. Trup jego leżał dwa dni w pokoju; dopiero 13-go lutego, czyli w poniedziałek (śmierć nastąpiła w sobotę) stróżka, znajdując drzwi zamknięte, zawiadomiła o tem policyję, która wszedłszy znalazła ciało martwe już od 48 godzin. Naturalnie, że papiery, jakie były w mieszkaniu, zostały wszystkie zabrane przez policyję i oddane ambasadzie rosyjskiej, nawet listu do kolegów policyja nie chciała im zwrócić, a tylko udało się jednemu z towarzyszy przeczytać go i nauczyć się na pamięć.

Śmierć Sawickiego podziałała na wielu z pomiędzy tych, którzy przed tem solidaryzowali się z nędznikiem, będącym jej bezpośrednią przyczyną. Co za smutne stosunki, gdzie tylko kosztem życia własnego można dać innym lekcyję moralności politycznej! Jak to już powiedzieliśmy, Sawicki oświadczył wyraźnie, że uważa Handelsmana za nędznika i że wszyscy, którzy go znają, powinni wybrać między nim, a tym ostatnim. Z tego powodu jeszcze przed katastrofą niektórzy z dawnych popleczników Handelsmana zerwali z nim. Niektórzy uczynili to z wcale nieukrywaną niechęcią. Oto np. jeden z członków towarzystwa, z którego H. musiał wystąpić na skutek wdania się S., napisał do tego ostatniego list, pełen wymówek za to, że on śmie rzucać na H. podejrzenia, które prawdopodobnie pozbawione są wszelkiej podstawy etc.

Charakterystyczną jest łatwość, z którą znajdują sobie obrońców tacy ludzie, jak Tichomirow, Landezin i tylu innych u rosyjan, u nas Handelsman. Wiadomo, jak trudno jest znaleść środki oraz ludzi dla jakiegoś poważnego przedsięwzięcia, ile trzeba zachodów i starań osobistych, zanim się je do skutku doprowadzi, tymczasem akcyja, skierowana w obronie podobnych powyższym osobistości, cieszy się zawsze powodzeniem, choćby tylko chwilowem. Albowiem po niejakim czasie zdrowy rozsądek bierze górę i przyjaciele „pokrzywdzonej niewinności“ przekonywują się, że mieli do czynienia ze zwykłym łajdakiem. A jeżeli sami oni nie chcą przyjść do tego przekonania, to zwykle podejmuje się tego ich protegowany, który jakąś zbyt grubą niedelikatnością otwiera im oczy.

Tak było i teraz. H. po śmierci Sawickiego pospieszył ogłosić w gazetach list, w którym lży on ostatniemi słowy pamięć zmarłego i w najbezczelniejszy sposób puszcza wodze swemu tryumfowi. Po takim fakcie niemożebnem się stało bronienie go publiczne, to też zdaje się, że stracił on resztę obrońców. Ale odwróćmy oczy od tego wstrętnego obrazu i wróćmy do naszego towarzysza.

Z przyjemnością musimy zaznaczyć, że nasi towarzysze rosyjanie silnie wzięli do serca sprawę S., co się korzystnie odbija od ich postępowania dawniejszego w tego rodzaju wypadkach. Podobno nawet zamierzają oni wydać broszurę o całej sprawie, co tem bardziej godnem jest zaznaczenia, że rosyjska literatura rewolucyjna zagraniczna w ostatnich czasach była bardziej niż ubogą, prawie nie istniała.

Prasa francuska wogóle zachowywała się przyzwoicie; tragiczna śmierć Sawickiego podziałała na wrażliwe umysły francuzów tak, że nawet wyzwolili się oni chwilowo z pod działania miłości dla cara i potępiali Handelsmana, nazywając go zdrajcą, podejrzaną osobistością i t. d. Wyjątek stanowiła, jak zwykle, tak sympatyczna dla niektórych naszych „ludowych“ sfer antysemicka „Libre Parole“, która trzymała stronę H., a potem nawet wydrukowała jego list.

Pogrzeb S. odbył się 17 lutego b. r. przy udziale więcej, niż 500 osób. Trumna pokryta była wiankami; było ich około 30, z których znaczna ilość nosiła napisy; wymieniamy tu ważniejsze: „Od Proletaryatu“, „Od Zarządu Związku Zagranicznego Socyjalistów Polskich“, „Od Socyjalistów Polskich“, „Od studentów rosyjskich“, „Od studentek rosyjskich“, „Od socyjalistów polskich i rosyjskich“, „Od towarzyszy z wygnania“ i t. d.

Przemawiali nad grobem: francuz Zewaës (od studentów-socyjalistów francuskich), rosyjanie ob. Ławrow i Rubanowicz, i dwaj polacy, między którymi emigrant ob. Dąbrowski w imieniu robotników polskich. Godną zaznaczenia jest mowa ob. Rubanowicza, wyjątki z której cytujemy dosłownie:

Najprzód zaznaczył on szlachetne strony charakteru Sawickiego, wierność zasadom partyi soc. rew., którą tenże zachował do śmierci, poczem oświadczył, że właściwymi winowajcami śmierci jego przyjaciela są ajenci rządu rosyjskiego, nadużywający gościnności, którą im daje Francyja.

„To Seliwerstow swem prześladowaniem emigrantów polskich i rosyjskich sprowadza zamach Padlewskiego; to podziemne intrygi spowodowują wydalenie spokojnych emigrantów polskich, to wreszcie ludzie są doprowadzeni do samobójstwa.

„Jeżeli nie zostanie położony koniec żarłoczności wampira moskiewskiego, to niewiadomo gdzie on się zatrzyma“.

Czerwony sztandar, przyniesiony przez studentów francuskich, powiewał pod obroną nietykalności, którą się cmentarz we Francyi cieszy, a wszyscy obecni rozumieli, że

Choć nas dziś gnębią siły ponure
Chociaż niepewne jutro niczyje,

jednak musimy zwyciężyć, póki będziemy mieli takich ludzi, jak Sawicki.

Stanisław Kozłowski.

Dnia 11 lutego straciła Galicyja dzielnego, zawsze pełnego poświęcenia towarzysza, **Stanisława Kozłowskiego.** Kto zna historyję ruchu galicyjskiego w dziewiątym lat dziesiątku, temu obcem nie będzie nazwisko Kozłowskiego. Jeszcze będąc słuchaczem politechniki lwowskiej poświęcał on, zaniedbując swe interesy osobiste, cały swój czas partyi. W r. 1889 odsiedział on 7 miesięcy więzienia śledczego w znanym procesie Wysloucha, w którym nie wyparł się socyjalizmu, jak to uczynili główni obwinieni. To też on jedyny z oskarżonych został zasądzony (na 14 dni aresztu). Po procesie dalsze studyja w „krajowej“ szkole były nie możebne i nasz towarzysz udał się do Grazu, zkąd po kilku latach wrócił z niedającym chleba dyplomem inżyniera mechanika. Więzienie podkopało jego organizm i zasiało pierwszy zaród choroby, która ostatecznie miała go powalić. Pogrzeb był wspaniałą demonstracyją, około 2.000 osób szło przez najludniejsze ulice za trumną, niesioną przez byłych towarzyszy Kozłowskiego. Na trumnie leżał wieniec z napisem: „Partyja socyjaldemokratyczna drogiemu towarzyszowi“. Nad grobem przemawiał ob. Mańkowski w imieniu partyi, poczem zgromadzeni rozeszli się, śpiewając „Czerwony Sztandar“.



Wilno 1-go lutego.

Nowy rok przyniósł nam zmianę dotychczasowego naszego satrapy, jenerała Kachanowa, który został przeniesiony na odpoczynek do rady państwa. P. Kachanow nie zostawi zapewne tutaj nikogo, ktoby zapłakał nad jego losem, chyba żony urzędników, które miały w nim stałego adoratora, będą go żałowały. Ostatnie czasy panowania jenerała stały się wprost skandaliczne. Jenerał-galant oddał ster rządu w ręce żony jednego ze swych urzędników, pana Samojły, który, ma się rozumieć, umiał korzystać z tego: pan ten doszedł do tego stopnia bezczelności, że sprzedawał z licytacyi urzędy i stanowiska i głośno się chwalił ze stosunku swej żony do jenerał-gubernatora. Lecz ostatecznie zgubił Kachanowa... któżby się tego domyślił... Murawjew. Jak wiecie zapewne, p. Kachanow postanowił uwiecznić pamięć Murawjewa i postawić mu w Wilnie pomnik. Na odezwę w tym względzie zwróconą do rosyjan, zaczęły spływać do Wilna na cel tak szlachetny obfite sumy, które, ma się rozumieć, wzbudziły apetyt u wiecznie głodnych pod tym względem czynowników, W końcu zeszłego roku po dokonanej rewizyi, dowiedziano się, że Murawjew pomnika mieć nie może, gdyż nieudolni naśladowcy jego ukradli sumy na ten cel przeznaczone. Rozpoczęto badania i urzędnik Simonienko, aresztowany jako sprawca kradzieży, wydał swych wspólników, pomiędzy którymi głównym hersztem był p. Samojło. Simonienko wkrótce umarł, powiadają, że otruty. Sprawę jako tako umorzono, ale Kachanow tak się skompromitował, że musiano go usunąć.

Dziwne są zrządzenia losów! Kachanow, który rozpoczął karyjerę swą w Wilnie szumną mową, witaną przez wszystkie dzienniki rosyjskie kierunku „patryjotycznego“ jako prolog do energicznych działań przeciwko „polskiej intrydze,“ zakończył ją, okradając sumy złożone na pomnik jego ideału, Murawjewa.

Następcą Kachanowa mianowanym został jenerał Orżewski, b. naczelnik żandarmów, w okręgu warszawskim, a następnie b. szef żandarmów w państwie rosyjskiem. O wpływach, które go wysunęły na to stanowisko i o jego charakterze krążą po Wilnie różne pogłoski i wersyje. Z pomiędzy nich wybieram najcharakterystyczniejszą. Powiadają, że car czuje pewną urazę do Orżewskiego za strach, przyczyniony mu niedoszłym do skutku zamachem 13 marca 1887 roku, gdy Orżewski został usuniętym ze stanowiska szefa żandarmów. Był więc car przeciwnym mianowaniu Orżewskiego na jakąkolwiek posadę i ustąpił tylko naleganiom ks. Mieszczerskiego.

Charakterystycznym w tej wersyi jest wpływ ks. Mieszczerskiego. P. Mieszczerski jest to wydawca jedynej w swoim rodzaju gazety „Grażdanin.“ Oto jest teoryja tej gazety: rosyjanie to naród wybrany, mający dwie podstawy niewzruszone „samodierżawje“ i „prawosławje.“ które go robią silnym i postawią go na czele zgniłej do szpiku kości Europy. Dla wypełnienia swej misyi nie trzeba mu wcale nauki, gdyż znanym jest fakt, że rosyjanin sprytem przyrodzonym „zatknie za pas“ wszelkich uczonych Europy, trzeba mu tylko silnej władzy i..... rózgi.

Wszelkie inoplemienne żywioły w Rosyi powinny być wytępione. Ideał Mieszczerskiego jest następujący; u dołu sprytny lud, trzymany na wodzy przez szlachtę z rózgą w ręku, a po nad wszystkiem silny, absolutny rząd, zamykający szkoły i karcący jak najsrożej wszelkie przejawy życia społecznego. Trochę to przypomina pańszczyznę i Mikołajewskie czasy, ale nic to uważam za *signum temporis*, gdyż ostatecznie całe panowanie teraźniejsze jest rozwojem powolnym tych zasad. Nic, charakterystycznym jest ton, w którym się to mówi, zacięcie i zaciekłość w przeprowadzaniu owych maksym. Tu nie ma żadnych względów; nauka przeszkadza — neguje się wszelkie wywody nauki; rózga się podoba — dochodzi się do twierdzenia, że rózga to najlepszy pedagogiczny środek, to dobrodziejstwo; prasa, szkoła przeszkadzają — mówi się wprost: wszystkich gazeciarzy trzeba potopić *(sic!)*, a szkoły zamknąć, lub w najgrzszym razie oddać je w ręce niewykształconych popów; polacy, żydzi? — co za ceremonije z nimi, wypędzić z kraju i basta. Ta bezwzględność właśnie szowinizmu, to negowanie cywilizacyi i nauki, ten bezwstyd w idealizowaniu okrucieństwa i nędzy umysłowej — oto co uważam ze oznakę czasu. Jeżeli więc nie bardzo dałbym wiary wersyi o wpływie i udziale w sprawach państwowych podobnego błazna, jakim jest p. Mieszczerski, chcący odegrywać rolę Katkowa, to w każdym razie muszę powiedzieć o tem: *„Se non é vero, é ben trovato.*

Jako dowód takiego prądu w sferach rządzących przytoczę wam wyjątki z tegorocznego raportu p. Witte, nowokreowanego ministra finansów. Jak wiecie, głód ogólny w 91 r. i częściowy w 92 r. dowiodły, że ekonomiczny stan głównej masy rosyjskiej ludności — włościan jest silnie zagrożony, że lud nie może płacić tyle podatków i ciężarów, ile się nań wkłada, że gospodarstwo rolne włościan w większości Rosyi z poz powodu powolnego, lecz nieustannego od 63 roku wyzysku i przez państwo i przez naradzającą się burżuazyję, — jest zrujnowanem. A oto co mówi o tem p. minister: „Lecz Rosyja to ogrom, na tych ogromnych obszarach ma ona różne warunki życia gospodarczego. Nieszczęścia, zdarzające się w jednej części, łatwo się zrównoważają przez szczęście w drugiej. Tak więc sam ogrom naszej ojczyzny, powodujący konieczność różnych czasowych i miejscowych nieszczęść, daje tem samem i środek dla ich złagodzenia, i rękojmię, że nieszczęścia te nie są w stanie zmniejszyć ogólnego ekonomicznego dobrobytu, wpływać na ogólny jego rozwój.“ Pan minister uznaje jednak, że z powodu głodu nastąpił pewien kryzys finansowy, dla złagodzenia go i doprowadzenia finansów państwa do równowagi powiększono akcyzę na cukier, wódkę, piwo, tytoń, zapałki i naftę, a teraz już istnieje projekt wprowadzenia tak wstrętnego podatku, jak akcyza na sól.

Zatem podatki pośrednie, które i teraz cechują swą liczbą finanse Rosyi, otrzymały jeszcze większą przewag nad bezpośrednimi, te ostatnie powiększono o 5 z czemś milijonów czyli o $5_{,5}$ %, gdy pierwsze o 57,5 milijonów czyli o $13_{,7}$ %. A w raporcie ministra znajdziecie w dodatku śliczną obronę podatków pośrednich. „Ministeryjum finansów, zmuszone szukać środków do powiększenia zasobów finansowych, uznało za najwłaściwsze uciec się najpierw do takich źródeł dochodu, które są najbardziej elastyczne i dogodne, czy to dlatego, że się do nich ludność przyzwyczaiła, czy

też z natury samego systemu opodatkowania. Podatki pośrednie mają stanowczo przewagę nad bezpośrednimi, gdyż samo ściąganie ich jest łatwiejszem, nie wymaga ono bowiem środków przymusowych, przytem opłacają się one w miarę jak się opodatkowane produkty spożywają, stopniowo i w takim czasie, gdy płacący ma środki do zakupienia tych produktów, zatem i do opłacania. Wreszcie z natury swej podatki pośrednie w każdej danej chwili obficiej są opłacane przez tę część ludności, która ma więcej zasobów pieniężnych, a zatem i wogóle rozkładają się mniej więcej w stosunku do zamożności opodatkowanych.“

Tu co słowo, to fałsz krzyczący, przeczący nie tylko sprawiedliwości, lecz nawet twierdzeniom umiarkowanych finansistów. Lecz cóż to może p. ministra obchodzić. Z drogi nauka — p. minister jedzie! Mógłbym jeszcze przytoczyć niektóre ustępy z raportu, dowodzące, że szowinizm, bezwzględność w zasadach i czynach są teraz cechą sfer rządzących, lecz sądzę, że i przytoczonych ustępów dosyć.

Jako przejaw podobnego kierunku można teraz zaznaczyć, że w tym roku przy mianowaniu członków w wydziałach rady państwa, pomiędzy kilku nowymi członkami mianowano też p. Anastasjewa i jenerała Roopa, z których pierwszy, do niedawna gubernator w Czernihowie, odznaczał się wielką skłonnością do rządów patryjarchalnych, usilnie popierał szlachtę i rózgę, a drugi za czasów swych rządów w Odesie odznaczył się głośnym w swoim czasie zatargiem z radą miejską w tem mieście i bezwzględnem postępowaniem ze wszystkiem, co się daje podciągnąć pod miano opozycyi względem administracyi.

Bezwzględność cechuje też i nasze wileńskie władze szkolne, które w tym roku silniej niż kiedykolwiek prześladować zaczęły język polski. Raz po raz spadały kary na biednych żaków: koza, wypędzanie ze szkoły, słowa grubijańskie, wymierzone przeciwko narodowości polskiej wogóle i rodzicom uczniów w szczególe, oto są środki, za pomocą których tutejsza władza szkolna myśli zrusyfikować młodzież. Wogóle trzeba zauważyć, że średnie zakłady naukowe w naszym kraju zasługują więcej, niż gdzieindziej w państwie rosyjskiem na naganę. Ucisk wszelkiej myśli samodzielnej u młodzieży, prześladowania ze względów politycznych u nas silniej czuć się dają, niż gdziekolwiek. Gimnazyjum tutejsze w swem dążeniu stania się przykładem dla innych zakładów, doszło już do tego, że szkoła świeci pustkami: w ciągu okresu pięcioletniego liczba uczniów zmniejszyła się o połowę.

Na początku bieżącego miesiąca w Pińsku (gubernija mińska) nastąpiła zmowa robotników, pracujących w ogromnych warsztatach rzadowych poleskich kolei żelaznych. Robotnicy porzucili pracę, wymagając usunięcia nowego zarządzającego warsztatami, który im dokuczał ciągłymi sztrafami i zniesieniem odpoczynku półgodzinnego, z którego robotnicy korzystali przy dawnym zarządzie. Bezrobocie trwało tydzień, teraz mówią, że praca się rozpoczęła. O tym ciekawym, rzadkim u nas objawie samowiedzy klas pracujących napiszę wam obszerniej w następującym liście, gdy zbiorę tyczące się tej sprawy dane.

* *
*

Wilno, 17 lutego 1893. r.

Ubiegły miesiąc zaznaczył się kilkoma głośnemi sprawami w szkołach tutejszych. Każden, kto zna średnie szkoły rosyjskie, wie o tem, że szkoła ma wprost policyjne znaczenie. Od czasów hr. Tołstoja, twórcy teraźniejszego systemu szkolnego, ucisk z rokiem każdym się zwiększa. Nauczyciel, zamiast być przyjacielem uczniów i duszą szkoły, został zwierzchnikiem nad uczniami — podwładnymi; wyrobiły się więc powoli stosunki całkiem anormalne, stosunki cechujące biura rosyjskie, gdzie podwładny sprawiedliwości nigdy nie znajdzie, a uznanie zdobywa sobie tylko przez poniżenie i spodlenie się. U nas polityka gra większą rolę, więc i stosunki są bardziej anormalne. Otóż na tle tych stosunków wciąż się zdarzają konflikty i nieporozumienia pomiędzy władzą i uczniami, dla których zbyt często kończą się one dramatycznie. Częstym bardzo powodem do tych dramatów szkolnych jest teraz u nas język polski. Kilka ciekawych, charakteryzujących nasze stosunki faktów warto zanotować i opisać. Kilku uczniów z klas wyższych rozmawiało pomiędzy sobą w szkole po polsku, jeden zaś z kolegów rosyjan uważał sobie za obowiązek dać znać o tem p. dyrektorowi (nazwisko tego męża zasługuje też, by potomność o nim nie zapomniała) p. Junickiemu. Dyrektor skazał uczniów na kilkogodzinną kozę, lecz ojciec wspomnianego wyżej młodego rusyfikatora, gdy się dowiedział o tak lekkiej karze za tak ciężki występek, zwrócił się do p. dyrektora z wymówkami, które tak podziałały na p. Junickiego, że niezwłocznie wystąpił z mową do całej klasy, charakteryzując polaków słowami „swołocz“, „zgniłe jabłko“, działając na duszę swych nieszczęsnych wychowańców tak ślicznymi argumentami, jak „będziecie kiedyś wisieli i podrygiwali nogami, a dyrektor wileńskiego gimnazyjum będzie patrzał na to“, później zwrócił się do ukaranych uczniów, wymagając od nich słowa honoru, że polskiego słowa nie wymówią. Jeden z uczniów zaprotestował, twierdząc, że jest polakiem, więc w domu zawsze rozmawia po polsku, lecz się doczekał jeszcze groźniejszych i więcej grubijańskich połajanek. W końcu p. Junicki odstąpił od swego bezsensownego wymagania i ukarał winnych po raz drugi. Później znowu p. inspektor zastał jednego z uczniów, rozmawiającego po polsku w księgarni, i — horrendum! — uczeń był prawosławnym, rozpoczęła się więc heca. Pomyślcie sami: prawosławny rozmawia po polsku, wszak to wprost naigrawanie się z szlachetnych usiłowań władzy. Ucznia wypędzono z gimnazyjum, lecz matka oburzona przy spotkaniu się z inspektorem złajała go od „szpiegów“, „donosicieli“, — nowy skandal, który nie wiem jeszcze czem się skończy.

Oprócz tego specyjalnego prześladowania każde gimnazyjum, a raczej każden pojedyńczy dyrektor czy inspektor ma swe kaprysy, którym jednak uczniowie muszą ulegać. Tam zabraniają uczniom wychodzić na ulicę po 6 ej godzinie wieczorem bez uprzedniego zezwolenia władzy, tu ograniczają prawo uczniów z klas wyższych udzielania lekcyj młodszym, odejmując tym sposobem zarobek, z którego oni nieraz się utrzymują, lecz wszystkich prześcigł w tym oryginalnym sporcie, gdzie nagrodą są ordery i krzyżyki, pewien pedagog kowieński. Szanowny ten pan wydał rozkaz, by żaden z uczniów nie poważył się znajdować na ulicy w towarzystwie kobiety, chociażby tą kobietą była rodzona matka. Najbliższa przestrzeń pomiędzy uczniem i kobietami została przez pana inspektora ściśle określoną, a mianowicie ma ona wynosić trzy kroki. Cóż więc dziwnego, że przy podobnym systemie szkoły tutejsze są unikane. Każdy, kto ma środki, wiezie syna gdziekolwiek dalej, byle oswobodzić go od niebezpiecznych experymentów i opieki tutejszych pedagogów.

Już to szkoła i oświata ludowa u nas specyjalnie podlegają ciężkiej opiece rządu. Oto są dane o oświacie w gubernijach sąsiednich, lecz dosyć znacznie się różniących pod względem administracyjnym, wyznaniowym i plemiennym.

	Gubernija wileńska: Ilość mieszkańców gubernii	Ilość uczącej się młodzieży	Stosunek procentowy	Gubernija mińska: Ilość mieszkańców gubernii*	Ilość uczącej się młodzieży	Stosunek procentowy	Przewyżka na korzyść gub. mińskiej
Katolików	749.267	7.777	1,04	—	2.493	1,3	0,26
Prawosławnych	372.559	8.130	2,2	—	37.769	2,9	0,7
Ogółem	1.358.197	22.409	1,6	1.850.451	44.617	2,5	0,9

*) Działu tego nie zapełniam, gdyż nie mam pod ręką dokładnych cyfr ilości osób, należących do poszczególnych wyznań w gub. mińskiej.

Nie podaję w tej tabelce danych o oświacie pomiędzy mniejszemi grupami wyznaniowemi, a biorę tylko dwie główne: katolików i prawosławnych, wogóle zaś przyjętą jest pod uwagę cała ludność.

Jak widzicie, procent uczącej się młodzieży w gubernii mińskiej i w pojedyńczych grupach wyznaniowych i wogóle się podnosi. Zjawisko łatwe do wyjaśnienia: tam mniej jest polityki w szkole. Mińska gubernija ma większość ludności prawosławną, wileńska zaś przeciwnie katolicką; w mińskiej rosyjanie i kultura rosyjska stała się prawie panującą, w wileńskiej przeciwnie rosyjanie nie mogą sobie wywalczyć dotychczas nawet wstępu do towarzystwa polskiego[1]); mińska nareszcie ma tylko gubernatora, wileńska zaś ma gubernatora i oprócz niego generał-gubernatora, opieka więc rządu jest w niej staranniejszą, co też i nie jest, jak widzicie, korzystnem dla niej. Ma się rozumieć, że cyfry te nie są zbyt pewne.

Pan Orżewski dał już znać o sobie. W przeszłym, zdaje się, tygodniu zażądano od tutejszego banku ziemskiego udzielenia wiadomości, ile się pozostało niesprzedanej ziemi z majątków powitgenstejnowskich. Ogromne to latifundyjum po śmierci posiadacza musiało przejść do rąk ks. Hohenlohe, siostry zmarłego, lecz, że jest ona pruską poddaną, a obcokrajowcy nie mają prawa posiadania ziemi w państwie rosyjskiem, więc rozpoczęła się sprzedaż tych majątków. Otóż teraz zostało jeszcze niesprzedanych do 300.000 dziesięcin, które p. Orżewski ma zamiar rozkolonizować pomiędzy rosyjan, przybyłych z „gubernij wewnętrznych", mówiąc językiem oficyjalnym. Projekt to nie nowy i już raz został zastosowany na praktyce po 63 roku. Oto są jego skutki według danych oficyjalnych: wydano z górą 600.000 rubli i osiedlono do 2.000 rodzin moskiewskich w kraju zabranym. W 1881 roku już z tych 2.000 zostało tylko 1.450, pozostałe zaś wyniosły się stąd do innych miejsc; oprócz tego, jak się skarży „Wilenskij Wiestnik" popełniono wiele błędów, dawano ziemię emigrantom z sąsiedniej Kurlandyi, nawet katolikom. Dotychczas więc kolonizacyja nie osiągnęła zamierzonego celu. Głównym pomiędzy ludem elementem niby rusyfikacyjnym są u nas starowiery, czyli, jak się ich u nas nazywa, burłacy. Prześladowani gdzieindziej, są oni u nas otoczeni jak najtroskliwszą opieką władzy i dowiedli też oni, po raz nie wiem który, tej prawdy, że uprzywilejowane warstwy zawsze się psują. Od czasu, gdy łaska rządowa nadała im pewne przywileje, wyrabiała się z nich powoli banda rozbójników, złodziei. Jako sekciarze mają oni ścisłe pomiędzy sobą stosunki, mogą więc działać zwartą niejako masą. W wielu miejscach są oni wprost postrachem dla otaczającej ich ludności, dla której słowo „burłak" jest synonimem rozbójnika. W wielu okolicach jedynym przedstawicielem Rosyi są urzędnicy, którzy lud okradają, i burłacy, którzy go też wyzyskują w sposób więcej brutalny. Cóż więc dziwnego, że lud nasz wrogo jest względem podobnego kulturtragerstwa usposobiony. Zobaczymy, czy się przyjmie to nowe szczepienie wschodniej cywilizacyi na naszym gruncie.

Suwałki, luty 1893 r

Następujący cyrkularz rozesłany został u nas do wszystkich władz dnia 14 grudnia 1892 r.; nosi on Nr. 10.496:

Do naczelników powiatowych, prezydenta i policmajstra miasta Suwałk.

Pomimo środków, używanych przez rząd od 1864 r. i mających na celu rozpowszechnienie wśród ludności Królestwa Polskiego znajomości języka rosyjskiego, rezultaty, osiągnięte dotychczas w tym kierunku, są bardzo nieznaczne.

Mija już ćwierć wieku, jak korespondencyja we wszystkich zakładach urzędowych prowadzoną jest obowiązkowo w języku rosyjskim, a pomimo tego wśród ludności miejscowej, szczególniej wśród włościan, nie podobna zauważyć poczucia potrzeby znajomości języka urzędowego. Szkoły elementarne oraz zaznajamianie się żołnierzy z językiem rosyjskim w wojsku nie przynoszą korzyści oczekiwanych, gdyż ludzie, którzy otrzymali w szkołach wykształcenie oraz żołnierze, powróciwszy z wojska, wpadają do dawnego otoczenia, nie zachowują znajomości języka rosyjskiego i nieraz zapominają nawet zupełnie takowy.

Przyczyn zjawiska powyższego należy szukać głównie w tem, że znajomość języka rosyjskiego nie jest konieczną dla ogromnej większości mieszkańców. We wszystkich zakładach urzędowych, o ile wiadomo, włościanie i mieszczanie zupełnie obchodzą się bez języka rosyjskiego z tego powodu, iż we wszystkich sprawach objaśnienia dawane są przez urzędników w języku miejscowym.

Dla powodów powyższych i zgodnie z rozporządzeniem p. jenerał-gubernatora warszawskiego z d. 7 listopada r. b. pod Nr. 12.598 zwracamy uwagę Waszego wysokobłahorodija na tę kwestyję i proszę Was odnieść się poważnie do urzędników, Wam podwła-

[1]) Korespondent nasz ma słuszność, o ile się to tyczy różnicy między obiema gubernijami, ale zbyt czarno zapatruje się na gub. mińską, o której sądzi widocznie według głównego miasta; są tam dotąd powiaty, w których większa własność rosyjska po prostu nie istnieje. (przyp. red.)

dnych, by dając jakiekolwiek wyjaśnienia w kwestyjach służby używali wyłącznie języka rosyjskiego. Co się zaś tyczy naczelników urzędów i instytucyj administracyjnych, to jestem zupełnie pewny, że będą oni pokazywali pod tym względem przykład swym podwładnym i nie dozwolą, by w miejscach urzędowych udzielano wyjaśnień w językach nie rosyjskich. Wyjątki od powyższego, ogólnego prawidła mogą być dozwolone tylko w urzędach dla spraw włościańskich, przy rozpatrywaniu sporów agrarnych i w razie, gdy osoby zainteresowane zupełnie nie rozumieją języka rosyjskiego.

Załączając cyrkularz powyższy w dwóch egzemplarzach, proszę Wasze wysokobłahorodije, by jeden z nich, opatrzony podpisami wszystkich Waszych podwładnych, mnie odesłał.

(Podpisane) Gubernator Podgorodnikow
Zarządzający kancelaryją A. Gorczakow.
„ „ ekspedycyją Krasowski.

Konferencyja socyjalistów wschodniej Galicyi. W grudniu 1892 r. zebrała się we Lwowie konferencyja socyjalistów wschodnio-galicyjskiego okręgu, z której podajemy sprawozdanie według „Robotnika“.

Najprzód rozpatrywano kwestyję agitacyi wśród proletaryjatu żydowskiego w Galicyi. Delegaci z Kołomyi i ze Stanisławowa wskazywali na wielką ilość żydów robotników w tych miastach i na konieczność założenia pisma żargonowego socyjalistycznego. Na wniosek ob. Diamanda uchwalono założyć takie pismo i zbierać w tym celu składki w pismach partyjnych.

Sprawozdanie o postępie ruchu wykazało, że trzymano się ściśle uchwał kongresu, że organizacyja tak zawodowa, jako też i mężów zaufania została przeprowadzoną w zakresie możności. Istnieje tylko ciągły brak funduszów, z powodu iż składki napływają powoli od robotników, doprowadzonych do ostatniej nędzy. Uchwalono z tego powodu, że czwarta część funduszów agitacyjnych lokalnych powinna być odsyłaną do komitetu agitacyjnego we Lwowie.

Co do uroczystości 1-go maja uchwalono jednomyślnie, że

1) *wszyscy robotnicy powinni 1-go maja świętować, dając t(ą) drogą wyraz swej solidarności,*

2) że w wilię 1-go maja urządzone będą wszędzie zabawy robotnicze,

3) w dzień zaś 1-go maja odbędą się uroczyste zebrania ludowe, gdzieby referenci przedstawiali żądania socyjalistyczne i uchwały—bez dyskusyi.

Postanowiono dalej zwołać *kongres krajowy galicyjski* na dnie 25 i 26 marca i to albo w Krakowie, albo we Lwowie, po porozumieniu się z komitetami miejscowymi. Jako delegata na konferencyję ogólnoaustryjacką wybrano ob. Hudeca. Wreszcie mianowano członków komitetu agitacyjnego oraz redakcyj obu organów partyjnych : Siły i Robotnika.

Galicyja.

Towarzyszy naszych w Galicyi spotkała, jak się sami wyrażają „nader niemiła niespodzianka“, mianowicie policyja zawiesiła obydwa ich organy partyjne, wychodzące we Lwowie, „Robotnika“ i „Siłę“. Co prawda policyja galicyjska chyba nikomu niespodzianki zrobić nie jest w stanie, dorównywa ona bowiem, a niekiedy nawet przewyższa żandarmeryję rosyjską pod względem brutalności oraz bezczelności, ale swoją drogą ani nam, ani prawdopodobnie towarzyszom galicyjskim nie przeszło przez głowę, że działalności ich w ten właśnie sposób tama będzie położona.

Prawnie nie podobna się było przyczepić do organów galicyjskich; ba, nawet ktoś naiwny mógłby się zapytać, co wogóle policyja może zrobić gazecie w kraju, w którym swoboda prasy jest konstytucyjnie zagwarantowaną? Ale obok tych, szumnie brzmiących, ustaw zasadniczych istnieje w Austryi cały arsenał praw i rozporządzeń, pomiędzy któremi nie trudno znaleść oręż przeciwko każdej partyi opozycyjnej, a gdyby i tego zabrakło, to szlachta galicyjska ma przecie w swym folwarku sforę dobrze wytresowanych ekonomów i karbowych — policyję, która na zebrania robotnicze zjawia się z bagnetami, aresztuje „za włóczęgostwo“ strejkujących i innymi sposobami stara się wpoić w robotników miłość i przywiązanie do kraju. Zaiste nikt chyba lepiej od niej nie uczy ludu, że swoboda noszenia butów palonych i rogatywek może iść w parze z najbrutalniejszymi rządami klasowymi.

Ale jakiż był pretekst zawieszenia organów robotniczych? — Otóż w Austryi pisma, wychodzące nie rzadziej, jak raz na tydzień, muszą składać kaucyję w wysokości 3.000 złr. (2.400 rs.). Oczywista rzecz, iż przy takich warunkach robotnicy nie są w stanie wydawać pisma tygodniowego, gdyż nie posiadają dostatecznych funduszów dla złożenia kaucyi. Tak było i we Lwowie. Wobec tego partyja postanowiła wydawać dwa pisma, pojawiające się co dwa tygodnie. Pisma te miały zupełnie odrębną redakcyję i administracyję, tak że wszelkim wymaganiom prawa uczynione było zadość. Tymczasem policyja zawiesza je na tej podstawie, że niby to stanowią one jeden, wychodzący co tydzień, organ, podlegają zatem obowiązkowi złożenia kaucyi. Pretensyja policyi oparta jest na takich dowodach, jak np. ten, że niektóre wiadomości, podane w Robotniku, nie były powtórzone w Sile i t. p.

Tu musimy zauważyć, że pisma socyjalistyczne wcale nie stanowiły pod tym względem wyjątku, gdyż niejedni pseudoludowi i inni wydawcy posiadali po dwa pisma dwutygodniowe, często nawet mające tę samą redakcyję. Ale dużo jeszcze wody upłynie, zanim do szlachecko-formalskich mózgownic dyrektorów policyi galicyjskich przeniknie ta myśl, że wszyscy obywatele równi są przed prawem. Co wolno księdzu plebanowi, ogłupiającemu lud w swem piśmidle, od tego zasię robotnikowi....

Tymczasem tak łatwo nie będzie zamknąć usta tym robotnikom. Nauczyli się już oni cenić swobody polityczne i zdecydowani są bronić nawet tych nielicznych praw, jakie im daje konstytucyja, którą się „cieszy“ Galicyja. To też niezależnie od rekursu, który zrobiono do sądu odpowiedniego, postanowiono zaraz rozpocząć wydawanie nowego pisma na miejsce Robotnika, prenumeratorowie zaś Siły do czasu będą dostawali organ krakowski „Naprzód“. W ten sposób sprężystość p. Badeniego i tym razem do niczego nie doprowadzi.

Dalej donoszą nam z Galicyi, że z końcem tego miesiąca zacznie tam wychodzić organ socyjalistyczny, wydawany w żargonie żydowskim, p. t. „Prawda“. Wiadomość ta niezmiernie jest pocieszająca. Proletaryjat żydowski, stanowiący ogromną większość 800 tysięcznej masy żydów galicyjskich, wydany jest na łup zgrai szarlatanów, począwszy od cadyka fanatycznego, a skończywszy na „postępowym“ germanizatorze, palestynofilu lub „uobywatelaczu“ (przepraszamy za ten wyraz, ale nie mamy bardziej odpowiedniego dla określenia tych ludzi, którzy obywatelstwo widzą w kilku frazesach patryjotycznych). Oczywista rzecz, iż najlepszym środkiem dla przeniknięcia do tych mas jest przemawianie do nich w języku, który najłatwiej pojmują — w żargonie. Wziąwszy zaś pod uwagę ilość robotników, która się wśród proletaryjatu żydowskiego znajduje, oraz nędzny stan reszty, pewni jesteśmy, że nowy organ odpowie istotnej potrzebie.

Ale wydawnictwo pisma żargonowego nie tylko ze względu na powiększenie liczebne świadomych socyjalistów w Galicyi ma znaczenie, idzie tu jeszcze o moralne znaczenie wydawania pisma żydowskiego przez partyję polską. Żydzi galicyjscy znajdują się w cią-

głych i bezpośrednich stosunkach z żydami z pod zaboru rosyjskiego. Wiadomo zaś, że część tych ostatnich, zamieszkująca t. zw. zabrany kraj, jest od 30 lat bezwiednem narzędziem rządowem, gdyż rusyfikuje się i, w ten sposób, osłabia na Litwie i Rusi ruch przeciwrządowy. Nawet wielu z pomiędzy socyjalistów żydowskich z tych prowincyj gra nieświadomie na nutę rządową, prowadząc propagandę rusyfikacyi. Wykorzeniając tego rodzaju poglądy organ naszych towarzyszy nielada usługę oddać może sprawie wolności w państwie rosyjskiem.

Miejmy nadzieję, że mu się to powiedzie.

Ostrzeżenie przed Marcinem Kasprzakiem, które przedrukowaliśmy w poprzednim numerze, zostało również powtórzone przez organ partyi socyjalistycznej galicyjskiej z dodatkiem, że K. znany był w Galicyi pod nazwiskiem Mieleckiego.

Biblijografija

W styczniu t. r. wyszedł w Genewie pierwszy numer pisma, wydawanego przez naszych towarzyszy rosyjskich, a mianowicie przez *„Grupę starych Narodowolców“*. Pismo to składa się z dwóch części; pierwsza, pod tytułem: **Materyjały, mające służyć dla historyi ruchu socyjalno-rewolucyjnego,** zawiera artykuł znanego patryjarchy ruchu rosyjskiego, Ławrowa, zatytułowany: *Historyja, socyjalizm i ruch rosyjski.* Druga część nosi tytuł: **Z kraju i dla kraju** i zawiera parę korespondencyj, artykuł o Szełgunowie, kronikę wydawnictw oraz aresztów za ostatnich kilka lat, wreszcie program pewnej grupy krajowej narodowolców. Podział ten zachowany będzie i nadal: w pierwszej części będą artykuły teoretyczne, w drugiej zaś wiadomości o ruchu w kraju, o partyjach zagranicznych i t. d. Wśród wiadomości o aresztach znajduje się i kronika takowych w Warszawie, ułożona, trzeba przyznać, bardzo niedbale.

Jak zawsze, tak i tym razem witamy nowy organ naszych towarzyszy serdecznemi życzeniami powodzenia.

Do liczby polskich wydawnictw zagranicznych przybył nowy towarzysz: **Przegląd Socyjalistyczny,** kwartalnik ekonomiczno-polityczny. Treść pierwszego numeru jest dosyć urozmaicona; oprócz artykułu wstępnego znajdujemy tam rozprawę o stosunkach rolnych u nas, dalej *„Rzut oka na robotnicze związki zawodowe“*, niezmiernie ciekawą korespondencyję z Łodzi o zaburzeniach majowych, artykuł B. Limanowskiego (jedyny, który jest podpisany) p. t. *„Świadomość narodowa“* i parę rzeczy drobniejszych.

W Ameryce zaczęło wychodzić czasopismo socyjalistyczne, **Swiatło,** w Nowym Yorku. Światło pojawiać się będzie 1-go i 15-go każdego miesiąca; odpowiedzialnym redaktorem jest J. Bobrski. Pierwszy numer przedstawia się wcale pokaźnie i co do rozmiarów, które są iście amerykańskie i co do treści. Sądzimy, że nowy ten organ ogromne usługi oddać może, zarówno ruchowi polskiemu, rozpowszechniając socyjalizm wśród milijona polaków, zamieszkujących Amerykę, jak sprawie socyjalistycznej w Ameryce, wciągając do walki o prawa ludu pracującego te masy polskie, które dotąd albo były obojętne, albo dawały się pociągać agitatorom partyj burżuazyjnych. Z tego powodu ślemy serdeczne pozdrowienie naszemu nowemu towarzyszowi. Prenumerata na Światło wynosi rocznie 2 dolary (10 franków, 8 marek), pieniądze wysyłać należy: The Swiatlo Publ. C°., 64 E., 4 str., New-York, America.

Studyja społeczno-polityczne. Kilka słów o położeniu włościan polskich przez K. D. — Praca ta ma na celu przedstawienie stosunków, panujących wśród włościan polskich pod trzema zaborami. Autor przechodzi w krótkości historyję uwłaszczenia chłopów przez rządy bardziej lub mniej „sprzyjające ludowi“ i nieszczęsny stan, w jakim się lud wskutek tej opieki znajduje. Dwa procesy, postępujące nieustannie: rozdrobnienie jednych posiadłości chłopskich oraz koncentracyja drugich, a po za tem niezmierny wzrost proletaryjatu rolnego — oto wspólne cechy położenia włościanina polskiego we wszystkich zaborach. Różnica istnieje tylko pod tym względem, że w jednym zaborze znikanie włościanina średnio zamożnego odbywa się na korzyść wielkiej własności szlacheckiej, w drugim zaś wytwarza się specyjalna klasa bogatych chłopów — eksploatatorów lub właścicieli — żydów. Ostatecznym wynikiem takiego stanu rzeczy może być tylko zamiana wszystkich chłopów w proletaryjuszów, mało lub wcale nie posiadających ziemi, a tymczasem już znaczna część ludności rolnej nie jest w stanie zapracować na życie i cierpi ciągły głód. Wszystkie te wywody autora opierają się na cyfrach. Kwestyja, jak zaradzić temu położeniu, dość krótko i ogólnikowo rozebrana jest przez autora, który, jako jedyny punkt wyjścia, wskazuje na unarodowienie ziemi i wogóle własności nieruchomej.

Wydanie jest bardzo staranne; cena dzieła wynosi 1 złr. 20 c. czyli 2 franki.

Rachunki

od 1-go lipca 1892 r. do stycznia 1893 r.

Przychód.

Ze sprzedaży wydawnictw. . . .	34 —	6 —	$8\frac{1}{2}$
Tł. a cto wyd. Dobrej Nowiny. .	7 —	8 —	6
Z kraju na wyd. Thuna (303 rs.).	30 —	6 —	„
Za ogłoszenie	„ —	1 —	„
Od ob. G. dla red. „Naprzód“ (10 fr.)	„ —	8 —	„
Od D-ra L. Szrötera na Przedświt	1 —	„ —	„
Od Aleksandra (składka za 6 mies.)	24 —	„ —	„
Od M.	51	2 —	5
Razem	148 —	12 —	$7\frac{1}{2}$

Rozchód.

Engels, Soc. utop. i naukowy . .	18 —	7 —	$11\frac{1}{2}$
Dobra Nowina. Część I.	6	12 —	$4\frac{1}{2}$
„ „ „ II.	5 —	6 —	„
Przedświt, Seryja III. Nr 1. . .	10 —	5 —	$4\frac{1}{2}$
Thun: papier........ 13 — „ — „ / „ zecerka a conto 1 — 7 — 5	14 —	7 —	5
Subwencyja Gaz. Rob..	53 —	5 —	„
Red. „Naprzód“.	„ —	14 —	4
Za fotografije (saldo)	3 —	18 —	„
Sprawy organizac.	7 —	19 —	6
Materyjał do drukarni.	1 —	1 —	8
Ekspedycyja	„ —	10 —	„
Wyd. ogólne (porząd. drukarni etc.)	10 —	6 —	5
Razem.	132 —	14 —	$\frac{1}{2}$

Zestawienie.

Przychód	148 £.	12 s.	$7\frac{1}{2}$ d.
Rozchód.	132 £.	14 s.	$\frac{1}{2}$ d.
Zostaje (na Thuna) . . .	15 £.	18 s.	7 d.

Printed & published by S. Mendelson. — 27 Stonor Road, West Kensington W.